

Elita Narkiewicz-Jurkevičienė pokazuje nieznane oblicze | 80 lat od Jałty: zdecydowano o naszym losie

Kanał Panamski czy Amerykański? | Trochę romantyczności w środku lutego | 100 dni do matury

KURIER WILEŃSKI

MAGAZYN

8-14 lutego 2025 r.
Nr 6 (16)

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro



Wiceminister edukacji RP Joanna Mucha dla „Kuriera”:

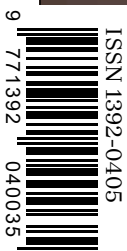
Podczas wizyty na Litwie będę rozmawiała ze swoim odpowiednikiem

Polska wiceminister edukacji Joanna Mucha zapowiedziała wizytę na Litwie. Zaznacza, że jakiegokolwiek sugestie, jakoby nauczanie języka ojczystego miało uszczuplać znajomość języka państwowego, mijają się z prawdą. Wyraźnie kreśli granicę między integracją a asymilacją w przypadku dzieci ukraińskich. Zapowiadała także kontynuację „Bonu dla przedszkolaka” i nie tylko.

Tymczasem odbyła się kolejna ważna dla Polaków na Litwie olimpiada polonistyczna. Jej motto świetnie współgra z założeniami przedstawionymi przez Joannę Muchę. To słowa Stefana Żeromskiego: „Człowiek — to jest rzecz święta, której krzywdzić nikomu nie wolno”.



Fot. Marian Paluszkiewicz



KALENDARIUM

8 lutego

1934 – Litwa przyjmuje ustawy o ochronie państwa. Według tych przepisów sądzonych było 126 nazistów za plany oderwania Kłajpedy. Niemal rok trwający proces został pokazany światu jako dowód na antylitewskości nazistowskiej ideologii. Pod presją III Rzeszy zrezygnowano z kary śmierci dla skazanych.

9 lutego

1916 – odbyła się sesja Dumy Imperium Rosyjskiego (parlamentu), na której jedyny raz w historii pojawił się car. Przemawiał Mykołas Januškevičius, który oświadczył, że Rosja, zajmując z powrotem Litwę (wypartą przez Niemcy), może wrócić tylko z hasłami wolności. Rosja nie była jednak zainteresowana autonomią krajów bałtyckich.

10 lutego

1864 – faktyczny dowodzący siłami powstania styczniowego na Litwie Konstanty Kalinowski został zdradzony przez jednego z żołnierzy i pojmany przez Rosjan. Później stracony. W 2019 r. ciało odnaleziono i pochowano w kaplicy na Rosie. Białoruski pułk na Ukrainie przyjął jego imię za patrona.

11 lutego

1938 – Litwa przyjmuje konstytucję (nabierze mocy prawnej w maju), która cementuje autorytarny system Antanasa Smetony. Zniknęło wyrażenie „demokratycznej republiki”. Prezydent praktycznie stał się kadencyjnym królem, nie mógł być sądzony. Weto prezydenta mógł przegłosować tylko nowo wybrany sejm.

12 lutego

1919 – Departamentowi Stanu USA wręczono petycję o uznanie Litwy i rządu Litwy. Pozostała bez odpowiedzi. Litwini zebrali w tej sprawie milion podpisów dwa lata później. Podpisy zajęły 140 ksiąg, które łącznie tworzyły 4,5-metrowy słup. W 1922 r. USA uznają Litwę, a krótko po USA Litwę uznał Watykan.

13 lutego

1945 – polski rząd na uchodźstwie odrzuca postanowienia konferencji jałtańskiej, na której podjęto decyzję o przyszłym kształcie Polski bez konsultacji, a nawet bez wiedzy Polski. Stalin uprawiał politykę faktów dokonanych, nie licząc się z wolą Polaków; utworzył więc rząd marionetkowy.

14 lutego

1949 – Sowietci wybili członków sztabu okręgu „Dainava”, litewskich partyzantów. Pomogli w tym dwaj „wnutriennicy”, czyli agenci sowieccy wpuszczani wewnątrz struktur partyzanckich. Byli to Kostas Kubilinskas oraz Algirdas Skinkys. Obaj byli młodymi poetami, co pomogło przekonać do siebie partyzantów.



Robert Mickiewicz

Polskie szkolnictwo kwestią najważniejszą

Nie muszę chyba deklarować szanownym Czytelnikom, że dla „Kuriera Wileńskiego” oświata polska na Litwie była, jest i na pewno będzie tematem numer jeden. Zresztą również dla naszych kolegów z innych polskich mediów tworzonych na Litwie temat szkół polskich jest priorytetowy. W tych szkołach nie tylko uczą po polsku, ale co nie mniej ważne – uczą polskości, uczą być Polakami. Jako media mamy w tym w pewnym sensie pragmatyczny interes. Dzięki polskim szkołom my, polskie redakcje, pozyskujemy swoich czytelników, widzów, słuchaczy.

O pierwszorzędnym znaczeniu polskiej oświaty mówił też podczas swojego pierwszego spotkania ze społecznością polską na Litwie chargé d'affaires Rzeczypospolitej Polskiej na Litwie, kierownik Ambasady RP w Wilnie Grzegorz Poznański. Kilkakrotnie zaznaczał, że najważniejszą kwestią jest polskie szkolnictwo. Rzeczywiście, jest to temat o ile nie kluczowy, o tyle niełatwy. Z wielu powodów polska szkoła wymaga wyjątkowej troski.

Polskiej oświacie w tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” poświęcamy dwie publikacje: wywiad, który Apolinary Klonowski przeprowadził z sekretarzem stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej RP Joanną Muchą oraz reportaż Anny Pieszko o wynikach 36. olimpiady polonistycznej. Z panią minister rozmawialiśmy o dwujęzyczności, wciąż nierozwiązanym problemie podręczników oraz o wielu innych ważnych dla nas sprawach. „Potrzebujemy was, Polaków, którzy jesteście za granicami Polski. Zachęcamy do tego, żeby uczyć się języka polskiego, żeby uczyć swoje dzieci języka polskiego” – powiedziała „Kurierowi Wileńskiemu” sekretarz stanu w MEN RP Joanna Mucha.

Z kolei Olimpiada Literatury i Języka Polskiego stała się swego rodzaju fenomenem. Nawet trudno ocenić wkład tego zjawiska w kwestię zachowania świadomości narodowej Polaków na Litwie. „36. Olimpiada Języka Polskiego na Litwie to dużo. Jej uczestnicy czasami zrobili poważne kariery w różnych dziedzinach i przy różnych okazjach wspominają olimpiadę jako ważne wydarzenie w ich życiu” – powiedziała „Kurierowi Wileńskiemu” doc. dr Teresa Dalecka.

Dzięki polskim szkołom my, polskie redakcje, pozyskujemy swoich czytelników, widzów, słuchaczy.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz.

Zastępcy redaktora naczelnego: Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Piotr Łukasik. **Dziennikarze:**

Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojc, Brenda Mazur, Anna Pieszko, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Tomasz Balbus (IPN), Grzegorz Górny, Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczyz, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz.

Fotoreporterzy: Marian Paluszkiwicz, Tomasz Jędrzejowski. **Skład i łamanie:** Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica, Halina Taukin. **Fotoedycja:** Paweł Sulej. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



OZIENNIK NALEŻY DO
EUROPEJSKIEGO
STOWARZYSZENIA GAZET
CODZIENNYCH
MNIJSZOŚCI
NARODOWYCH

Odnaleziono strój akademicki Piotra Skargi »4-5



Stwierdzono, że przechowywane w muzeach Wilna peleryna i biret są częściami odświętnego stroju Piotra Skargi, pierwszego rektora Uniwersytetu Wileńskiego.

To Pan Bóg wybiera organistę do danego kościoła »14-17



O zawodzie organisty w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” opowiada Alicja Dacewicz, organistka w kościele franciszkańskim pw. Wniebowzięcia NMP w Wilnie.

80 lat od konferencji w Jałcie »24-25

W 1945 r. prezydent USA F.D. Roosevelt wykazał się wyjątkową ignorancją w sprawach państw Europy Środkowo-Wschodniej.

Kanał Panamski czy Amerykański? »26-27



Czy Donald Trump sięgnie dziś po drastyczne narzędzia, by odzyskać kontrolę nad Kanałem Panamskim? USA już raz tak zadziały.

Rajmund Klonowski: Historyczny moment, który mógł nastąpić wcześniej »6

Tomasz Snarski: Światowy Dzień Chorego i wierność nadziei »7

Pocopotek: Ach te liczby! »18-19

Studniówka i 100 dni do matury »20-21

Studniówka to wyjątkowy bal organizowany na sto dni przed maturą. Jest to symboliczne wydarzenie, które oznacza wkroczenie w decydującą fazę przygotowań do egzaminów dojrzałości.

Oto niezwykle subtelny głos »28-31

Elita Narkiewicz-Jurkevičienė: Najlepiej śpiewa się to, co się przeżyło, co jest bliskie i zrozumiałe.

Wywiad z wiceminister edukacji RP Joanną Muchą »8-11



Otrzymaliśmy wnioski o tłumaczenie podręczników na język polski, ale składanie wniosków to nie jest model docelowy współpracy – tłumaczy ministra Joanna Mucha.

Trochę romantyczności w środku lutego »22-23

Mała uroczystość spędzona tylko we dwoje to dobry pomysł, niezależnie od tego, czy jest powód do świętowania, czy nie. W walentynki lub bez powodu – każdy wybierze, co jemu bardziej odpowiada.

Muzeum na pograniczu. Z wizytą w Sejnach »32-34

W murach XVII-wiecznego klasztoru poddominikańskiego w Sejnach już drugi rok działa Muzeum Kresów Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

36. olimpiada polonistyczna podsumowana »12-13

Izabela Orłowska z Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie zdobyła główną nagrodę w krajowych eliminacjach XXXVI Olimpiady Literatury i Języka Polskiego na Litwie.

Z okazji pięknego jubileuszu jednej z pierwszych tancerek zespołu „Wilia”

Teresie Wajszwiliene (Styczyńskiej)



składamy życzenia płynące prosto z serca — niech każdy dzień będzie pełen ciepła, miłości bliskich, radości i uśmiechu. Niech Bóg obdarza zdrowiem i obfitymi łaskami.

Klub Weteranów „Wili”

Historyczne odkrycie: odnaleziono strój akademicki Piotra Skargi

Justyna Giedroń

Na podstawie przeprowadzonych w końcu ubiegłego roku badań stwierdzono, że przechowywane w muzeach Wilna peleryna i biret są częściami odświętnego stroju Piotra Skargi, pierwszego rektora Uniwersytetu Wileńskiego.



Obraz przedstawiający Piotra Skargę z I połowy XVII w. Fot. Litewskie Muzeum Narodowe

XVI-wieczne eksponaty znajdowały się w zbiorach Litewskiego Muzeum Narodowego Sztuki oraz Litewskiego Muzeum Narodowego. Liczące ponad 400 lat relikty ostatni raz były prezentowane w 1936 r. Wkrótce po tym przedmioty te zniknęły w magazynach.

Sensacyjne wyniki badań

Przedstawiła je dr Miglė Lebednykaitė, kierowniczka działu kultury etnicznej i antropologii Litewskiego Muzeum Narodowego. – Przeprowadzone badania świadczą nie tylko o wysokim profesjonalizmie krajowych naukowców, lecz także uświadamiają, że mimo wszelkich zawiłości historycznych i kataklizmów udało się zachować bezcenne relikty przeszłości – mówi dr Rūta Kačkutė, dyrektor LMN.

Reprezentacyjny strój rektorski składał się z trzech części: togi, peleryny i biretu. Toga, którą nosił Piotr Skarga, była uszyta z czerwonego aksamitu. Na togę zakładało się sięgającą łokcia pelerynę z kapturem. Lamowana złotym galonem peleryna z czerwonego aksamitu miała białą

jedwabną podszewkę, pętelki, zapinana była na złote guziki. Ubioru dopełniał biret (beret), czyli nieduża czapka z „koroną” także z czerwonego aksamitu. Obszyte złotym galonem okrycie głowy zdobił jasnoczerwony jedwabny pompon.

– Każdy detal rektorskiego stroju, tkanina, której był uszyty czy kolor, świadczyły o prestiżu statusu rektora oraz uszanowaniu tradycji. Peleryna symbolizowała dbałość i opiekuńczość nad społecznością akademicką, biret nawiązywał do należytego pełnienia obowiązków oraz godnego reprezentowania uczelni – opowiada „Kurierowi Wileńskiemu” autorka badań dr Miglė Lebednykaitė. Oficjalny strój rektor ubierał na wyjątkowe okazje, m.in. podczas inauguracji roku akademickiego czy wizyt monarchów na uniwersytecie.

Piotra Skargę w todze można zobaczyć na obrazie nieznanego XVII-wiecznego artysty znajdującym się w Litewskim Muzeum Narodowym w Wilnie. Wśród licznych insygniów na obrazie przedstawione jest berło – symbol władzy, sygnet, otwarta księga statutu uczelni oraz umieszczone na taborecie peleryna i czterorożny biret. Przypuszcza się, »

że przyznać uniwersytetowi berło oraz sprezentować pierwszemu rektorowi tożę i pelerynę mógł król Polski i wielki książę litewski Stefan Batory.

Ukryli przed wywiezieniem do Moskwy

Zgodnie z tradycją odświętny strój rektorski i insygnia były przekazywane kolejnemu rektorowi uczelni. – Po upadku powstania listopadowego, w 1832 r., uniwersytet został zamknięty i tradycja ta zanikła. W odróżnieniu od berła i sygnetu, które wywieziono do Petersburga, strój rektorski Piotra Skargi pozostał w Wilnie i był ukryty w skarbcu w katedrze – wyjaśnia nasza rozmówczyni.

Uniwersytet Wileński był zamknięty do 1919 r. Kiedy Wilno stało się częścią Polski, wileńską uczelnię ponownie otwarto jako Uniwersytet Stefana Batorego. Wtedy też przypomniano o stroju rektorskim Piotra Skargi. W międzywojniu ubiór wyeksponowano w latach 1919, 1929 i 1936. Toga, peleryna i biret zaginęły podczas II wojny światowej. W trakcie upaństwowienia mienia Kościoła części stroju trafiły do magazynów różnych muzeów, gdzie nikt nie wiedział o pochodzeniu tych przedmiotów.

– Na podstawie informacji zawartej w dokumentach ikonograficznych i źródłach historycznych dziś z całą pewnością możemy stwierdzić, że peleryna i biret stanowiły elementy stroju rektorskiego Piotra Skargi – zaznacza dr Miglė Lebednykaitė.

W badaniach pomocne było m.in. najwcześniejsze zdjęcie stroju Piotra Skargi, opublikowane w 1912 r. w miesięczniku ilustrowanym „Litwa i Ruś”. Dzięki zdjęciu rozpoznano XVI-wieczną pelerynę. Biret przez wiele lat znajdował się w ekspozycji muzealnej Nowego Arsenалу. Wyeksponowany był przy portrecie Piotra Skargi jako „biret rektora Uniwersytetu Wileńskiego”. Przypuszczano, że może to być biret Skargi. Nadal nie wiadomo, gdzie mogła być ukryta toga.

Odrodzenie dawnej tradycji

Litewskie Muzeum Narodowe, Litewskie Muzeum Narodowe Sztuki oraz Uniwersytet Wileński ustaliły, że odnalezione relikty sprzyjają odro-

dzeniu dawnej tradycji eksponowania rektorskiego stroju.

Strój Piotra Skargi zaprezentowano publiczności w październiku 1929 r. w ramach obchodów 350. rocznicy założenia uczelni i 10. rocznicy otwarcia Uniwersytetu Stefana Batorego. Wtedy też po raz pierwszy udostępniono dla zwiedzających odrestaurowaną uniwersytecką aulę Franciszka Smuglewicza. W 1936 r. na USB odbyły się obchody 400. rocznicy urodzin pierwszego rektora uniwersytetu. Podczas uroczystości w auli Franciszka Smuglewicza eksponowano strój rektorski Piotra Skargi.

– Odrodzenie tej tradycji jest szczególnie aktualne w kontekście zbliżających się obchodów 450-lecia założenia uniwersytetu – zauważa rektor UW prof. dr Rimvydas Petrauskas.

Odnalezione eksponaty zostaną odrestaurowane przez specjalistów. Peleryna i biret Piotra Skargi będą prezentowane społeczności w kwietniu br. podczas inauguracji rektora Uniwersytetu Wileńskiego.

Teolog, kaznodzieja, pisarz

Piotr Skarga, właśc. Piotr Powęski (1536–1612), urodził się na Mazowszu. Studiował na Uniwersytecie Krakowskim (dziś: Jagiellońskim), w 1764 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W latach 1569–1571 przebywał w Rzymie, gdzie wstąpił do zakonu jezuitów.



XVI-wieczny aksamitny biret rektorski
Fot. Litewskie Muzeum Narodowe

W latach 1573–1584 mieszkał w Wilnie. Początkowo był wicerektorem kolegium jezuickiego, a następnie (1579–1584) został pierwszym rektorem nowo powołanej Akademii Wileńskiej. Wydał pisma polemiczne skierowane przeciwko protestantom i prawosławnym. Ogółem w Wilnie wydano 11 książek jego autorstwa: 9 polskich i 2 łacińskie.

Imię Skargi najbardziej rozślawiły „Żywoty świętych” (Wilno, 1579), które w ciągu kilku stuleci doczekały się 20 wydań. W 1584 r. Skarga przeniósł się do Krakowa, gdzie przez 24 lata pełnił funkcję nadwornego kaznodziei Zygmunta III Wazy. Imieniem Piotra Skargi nazwany jest Dziedziniec Wielki na Uniwersytecie Wileńskim, znajduje się tam też tablica pamiątkowa poświęcona pierwszemu rektorowi najstarszej na Litwie uczelni.



Strój rektorski Piotra Skargi w auli Franciszka Smuglewicza w 1936 r.
Fot. Litewskie Muzeum Narodowe



Historyczny moment, który mógł nastąpić wcześniej

Rajmund Klonowski

8 lutego przestaje istnieć BRELL – system synchronizacji sieci przesyłu elektryczności Rosji, Białorusi, Estonii, Litwy i Łotwy. Od tego czasu nasze kraje stają się częścią europejskich sieci przesyłowych, zaś od rosyjsko-białoruskich będą odłączone. Ma to duże znaczenie z perspektywy bezpieczeństwa; z racji na sąsiadów uprawiających emocjonalnie labilną politykę i lubiących używać w niej argumentów w stylu: „Wyłączę ci światło, jeśli nie będziesz pokornie cierpieć mojej przemocy”.

Po wyłączeniu BRELL, zdaniem ekspertów, pozostanie u nas tylko jeden infrastrukturalny „spadek” rosyjskiego imperializmu – tory kolejowe o szerokim rozstawie osi, czyli 1520 mm zamiast europejskiego 1435 mm. W ogóle historia niekompatybilnych szerokości torów wzięła się z tego, że rosyjskie władze bały się, żeby Anglicy nie dokonali na ich teren inwazji przy użyciu kolei. Pierwsza wojna światowa pokazała, że to żadne rozwiązanie, bo Niemcy i tak takiej inwazji dokonali. Później powtórzyli to zresztą przy okazji II wojny światowej.

Nadrabianie skutków zacofania po rosyjskiej okupacji pociąga obecnie za sobą olbrzymie koszty.

miał jechać z prędkością 200 km/h, ale i tak nigdy takiej nie osiągnął.

Technologicznie zacofana, niekompatybilna z niczym innym infrastruktura, ograniczająca rozwój nasz i całego regionu, to „dziedzictwo”, które pozostało po dekadach rosyjskiej okupacji. I nadrabianie skutków tego zacofania pociąga obecnie za sobą olbrzymie koszty – finansowe, społeczne czy rozwojowe.

Na tle tych kosztów jednak nie wypada nie zadać innego pytania. O odpowiedzialność osób i instytucji, które w ciągu trzech dziesięcioleci niepodległości trzymali nad infrastrukturą pieczę i albo nic nie robiły, żeby ją rozwijać, albo wręcz ten rozwój hamowały. O opóźnieniach w budowie Rail Baltica i Via Baltica wiedzą wszyscy, podobnie jak o problemach np. z kupieniem jednego biletu kolejowego na trasie Wilno-Ryga-Tallin. Można zapytać, jak to się stało, że od rosyjskich sieci przesyłowych odłączyła się w 2022 r. Ukraina, będąc w stanie wojny, a nam w stanie pokoju to zajęło nieporównanie dłużej. Można pytać, dlaczego nowe drogi są projektowane tak, by ograniczyć rozwój. A kto odpowie?

Wystawa



Adam Mickiewicz – od Wilna do Paryża

W prawej nawie kościoła św. św. Janów zostaną przedstawione wybrane eksponaty ze zbiorów Muzeum Uniwersytetu Wileńskiego. Utworzą chronologiczną narrację o życiu poety, ukążą środowisko, w jakim żył, okres jego studiów, zaprezentują też najważniejsze dzieła poety. Pierwszy w Wilnie pomnik Adama Mickiewicza wzniesiony w kościele św. św. Janów stał się integralną częścią ekspozycji.

„Wystawa będzie do zwiedzania za darmo, ale jeżeli komuś tego będzie za mało i będzie chciał więcej tego Mickiewicza, to od 10 lutego będzie już dostępna opcja zamawiania wycieczki z oprowadzaniem, opowiadaniem o wystawie. Następnie wychodzi się na zewnątrz, zwiedza się muzeum i sam uniwersytet, jego dziedzinie podwórka pod kątem życia studenta w XIX w., a przykładem na, który to się nawarstwia, będzie akurat Adam Mickiewicz – opowiadamy o nim i o jego otoczeniu w XIX w. na Uniwersytecie Wileńskim. Mickiewicz w Wilnie to osoba, którą bardzo wiele odwiedzających chce w jakiś sposób dotknąć, więc organizujemy wystawę, na którą można przyjść i która opowiada o Mickiewiczu i jest mu poświęcona. Mam nadzieję, że zadowoli tych, którzy szukają namacalnego Mickiewicza w Wilnie. Wybraliśmy najbardziej wartościowe, ciekawe eksponaty z kolekcji Muzeum Adama Mickiewicza i z kolekcji Muzeum Uniwersytetu Wileńskiego” – opowiadała o wystawie w radiu Wnet kustosz Alicja Dżisiewicz.

Wystawa będzie czynna do 30 grudnia 2025 r. Wystawę można oglądać od poniedziałku do soboty w godzinach 9–18. Wystawę przygotowało Muzeum Uniwersytetu Wileńskiego.



Światowy Dzień Chorego i wierność nadziei

Tomasz Snarski

11 lutego przypada XXXIII Światowy Dzień Chorego, który zbiega się z obchodami trwającego w Kościele katolickim Roku Jubileuszowego. Ten ostatni zaś przebiega pod hasłem „Nadzieja zawieść nie może”, zaczerpniętym z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (Rz 5, 5).

W obliczu choroby czy samotności wielu zadaje pytania. O szanse wyzdrowienia, o ulgę w cierpieniu, o przyszłość. A jednak, mimo wszystko, zawsze pozostaje nadzieja, którą można odnaleźć w Bożej miłości, a w konsekwencji w chrześcijańskim miłosierdziu okazywanym bliźnim. Niejednokrotnie wydaje nam się, że „nic już nie możemy uczynić”, nie jest możliwa pomoc; innymi słowy, że sytuacja „po ludzku” jest przegrana. Pozostaje smutek, a nawet rozpacz. Pozostaje zwątpienie w sens i brak perspektyw. Tymczasem nigdy, nawet w najtrudniejszych okolicznościach, nie powinniśmy tracić nadziei.

Byłem kiedyś świadkiem, jako wolontariusz, rozmowy z lekarzem w Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki.

Nadzieja pozostaje z nami zawsze, mogąc dokonać rzeczy, które wydają się niemożliwe.

Przeglądał on wyniki badań jednej z pacjentek. Okazało się, że nie ma już możliwości dalszego leczenia radykalnego, skierowanego na całkowite wyleczenie (a na to właśnie owa pacjentka liczyła). Wówczas padło pytanie: Jak sobie, jako lekarze, z tym radzicie, to jest z takimi

wynikami, które raczej sugerują już tylko leczenie paliatywne (objawowe), mające na celu zapewnienie właściwego procesu leczenia wraz z opieką nad osobami nieuleczalnie chorymi? Odpowiedź tego lekarza była przepełniona chrześcijańską miłością i zapamiętam ją do końca życia. Odpowiedział on bowiem stanowczo: „zamieniamy nadzieję”. A zatem z nadziei na całkowity powrót do zdrowia na utrzymanie jak najlepszego stanu chorego, z nadziei na dobry stan chorego na nadzieję na jego dobre (bo otoczone profesjonalną opieką i miłością) odejście. Najważniejsze jednak, że ów lekarz nie odpowiedział, że „tracimy nadzieję”. Nie, on wyraźnie powiedział: „zamieniamy nadzieję”, a zatem „z nadziei nie rezygnujemy nigdy”. To bycie z chorym do końca, to otoczenie go miłością, to pomaganie mu (bo zawsze można coś zrobić, by było lepiej!). To uszanowanie świętości ludzkiego życia, nawet tego najbardziej kruchego.

Taką odpowiedź każdy z nas powinien usłyszeć od lekarzy i bliskich w obliczu choroby i cierpienia. Bo nadzieja pozostaje z nami zawsze, mogąc dokonać rzeczy, które wydają się niemożliwe. Bo nadzieja przywraca sens, wyzwala miłość i miłosierdzie, przemienia cierpienie i smutek w szczęście płynące z otwarcia serca na potrzeby innych. „Nadzieja zawieść nie może”. ■

KURIER
WILEŃSKI

Prenumerata 2025

na kolejny miesiąc oraz do końca br.

trwa do 28 dnia każdego miesiąca

Wydanie codzienne (kod 0044)

Na miesiąc 10,00 €

Na 6 miesięcy 54,00 €

Na rok 105,00 €

Wydanie magazynowe (kod 0172)

Na miesiąc 4,00 €

Na 6 miesięcy 21,00 €

Na rok 40,00 €

Dla osób niepełnosprawnych oraz emerytów

Wydanie codzienne (kod 0227)

Na miesiąc 9,00 €

Na 6 miesięcy 49,00 €

Na rok 93,00 €

Prenumerata dla czytelników za granicą

Wydanie codzienne

Na miesiąc 20 €

Na 6 miesięcy 120 €

Na rok 240 €

Wydanie magazynowe

Na miesiąc 10 €

Na 6 miesięcy 60 €

Na rok 120 €

„Kurier Wileński” można zaprenumerować:

- w każdym urzędzie pocztowym (Lietuvos paštas);
- drogą elektroniczną: www.prenumeruok.lt;

Zasięgnąć informacji można pod nr. tel. (8-5) 260 84 44, Birbynių g. 4A, LT-02121 Vilnius, kolport@kurierwilenski.lt, www.kurierwilenski.lt



Ministra Joanna Mucha w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” zapowiedziała, że uda się ze specjalną wizytą na Litwę Fot. MEN RP

Wiceminister edukacji RP Joanna Mucha: „Podczas wizyty na Litwie będę rozmawiała ze swoim odpowiednikiem”

Rozmawiał Apolinary Klonowski

„Kurier Wileński” rozmawia z sekretarzem stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej RP, Joanną Muchą. Choć rozmowę zaczynamy od sprawy związanej z momentem dziejowym – założeń oświaty dzieci uchodźczych w Polsce – szybko przechodzimy do spraw litewskich. – Otrzymaliśmy wnioski o tłumaczenie podręczników na język polski, ale składanie wniosków to nie jest model docelowy współpracy – tłumaczy min. Mucha. Komentuje też wypowiedzi, które padały pod koniec zeszłego roku, jakoby nauczanie języka polskiego uszczuplało znajomość języka państwowego.

W Polsce przebywa teraz wielu uchodźców wojennych z Ukrainy. Jak wygląda edukacja dzieci z rodzin uchodźczych?

Przez prawie dwa lata dzieci te uczestniczyły w polskim systemie edukacyjnym, ale nie było to uczestnictwo obowiązkowe. W związku z tym bardzo duża grupa dzieci, która mieszkała w Polsce, uczyła się zdalnie w systemie ukraińskim. Czyli państwo polskie kierowane przez poprzedni

rząd pozwalało na to, żeby ukraińskie dzieci uczyły się w ukraińskiej szkole, mimo że przebywały na terytorium Polski. To nie było korzystne rozwiązanie dla tych dzieci i to nie było korzystne rozwiązanie dla naszego społeczeństwa, bo prowadziło do powstawania ukraińskich enklaw w naszym kraju. Prawo do edukacji, które ma każde dziecko, musi być realizowane w tym systemie edukacyjnym, w którym dziecko przebywa, mieszka na stałe.

W związku z tym wprowadziliśmy obowiązek szkolny dla ukraińskich dzieci żyjących w Polsce. Co więcej, ten obowiązek szkolny został powiązany z wypłacaniem świadczenia 800 plus.

Uczniom z Ukrainy tworzymy możliwie najlepsze warunki do nauki. Dzieci, które poszły w obecnym roku szkolnym do ósmej klasy, będą miały modyfikację w egzaminie ósmoklasisty. Będą mogły mianowicie zdawać lub nie zdawać egzaminu z języka polskiego. Jeśli zdecydują się go nie »

zdawać – będą klasyfikowane na podstawie oceny, którą wystawi im nauczyciel języka polskiego. To na pewno jest ułatwienie. Trudno wymagać, żeby w ciągu roku dzieci te były w stanie nauczyć się na tyle dobrze języka polskiego, żeby zdać ten egzamin.

Drugim ułatwieniem jest to, że pozwoliliśmy maturzystom dokończyć edukację w systemie ukraińskim. Stwierdziliśmy, że rok to naprawdę zbyt mało czasu, żeby się do polskiej matury przygotować.

Udało nam się też pozyskać bardzo duży grant z Unii Europejskiej, to jest 500 mln zł, żeby sfinansować różnego rodzaju działania integracyjne, przede wszystkim zatrudnienie asystentów międzykulturowych czy bardzo szeroko zakrojone szkolenia dla całej kadry szkolnej. Także na sprawdzenie tego, w jaki sposób dzieci ukraińskie posługują się językiem polskim i ewentualnie zaoferowanie dodatkowych zajęć z języka polskiego.

Naszym celem jest to, żeby dziecko ukraińskie, które jest w polskiej szkole, było przygotowane zarówno do podjęcia decyzji o pozostaniu w Polsce, jak i o powrocie do Ukrainy. Bardzo ważne jest, żeby te dzieci miały możliwość powrotu do Ukrainy, dlatego działamy tak, by mogły myśleć o swojej ukraińskiej tożsamości i nie zapominać o tym, że są Ukraińcami.

My, jako Polacy na Litwie, często słowo „integracja” słyszeliśmy ze strony środowisk nacjonalistycznych jako taki synonim wynarodowienia. Jaką możemy mieć pewność, że integracja ukraińskich dzieci nie będzie równa wynarodowieniu?

Są dwa słowa, których znaczenie trzeba bardzo wyraźnie rozróżnić. Są to słowo „asymilacja” i słowo „integracja”. Asymilacja oznacza, że system edukacyjny traktuje dziecko, które jest z jakiegoś innego obszaru kulturowego czy innego narodu, jako kogoś, kogo trzeba uczynić – w naszym przypadku – Polakiem. Jeśli tak myślelibyśmy np. o uczniach z Ukrainy – nie stwarzalibyśmy im szansy na powrót do Ukrainy. Nie o to powinno chodzić w systemie edukacyjnym. My, Polacy, też nie chcemy, żeby polskie dzieci za granicą były asymilowane w innych

Potrzebujemy was, Polaków, którzy jesteście za granicami Polski. Zachęcamy do tego, żeby uczyć się języka polskiego, żeby uczyć swoje dzieci języka polskiego. Nie tylko po to, żeby tę polską tożsamość pielęgnować, lecz także po to, aby tworzyć szanse życiowe dla dzieci.

systemach edukacyjnych, chcemy, żeby pielęgnowały polską tożsamość. Integracja oznacza z kolei, że dogadujemy się ze sobą, że potrafimy ze sobą współpracować, że potrafimy być ze sobą, żyć obok siebie, ale nie wynaradawiamy tej osoby, która nie jest bezpośrednio z naszego narodu, zachowuje ona swoją tożsamość.

Zdecydowanie chcemy, żeby dzieci ukraińskie w polskiej szkole integrowały się, żeby dobrze mówiły po polsku. To się przyda w naszych relacjach polsko-ukraińskich wtedy, kiedy będziemy odbudowywali Ukrainę wspólnie, bo mam nadzieję, że polskie firmy też będą w tym uczestniczyły.

Czy dzieci ukraińskie mają też dostęp do języka ukraińskiego i kultury?

Na tyle, w jakim stopniu jest to możliwe, bo oczywiście ograniczeniem są nauczyciele, którzy są w stanie uczyć języka ukraińskiego. Tam, gdzie jest to możliwe, takie zajęcia są organizowane. Jeśli dzieci zgłaszają taką potrzebę, to staramy się tutaj pomagać. Szkoła może zatrudnić nawet nienostryfikowanego nauczyciela, który będzie uczył języka ukraińskiego, jeśli jest takie zapotrzebowanie w szkole.

W roku szkolnym 2025/2026 będzie też możliwość zdawania matury z języka ukraińskiego jako języka nowożytnego, więc myślę, że to jest naprawdę dla tych dzieci bardzo duże ułatwienie. To też uczciwe postawienie sprawy w stosunku do tych dzieci.

Już od ośmiu lat funkcjonuje Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej. Instytucja, która dla Polaków na Litwie bardzo dużo zrobiła, bo bardzo wielu Polaków z Litwy studiuje w Polsce. Część wraca, część nie wraca, jednak, tak naprawdę, nie mamy żadnych dokładnych danych. Czy takie dane posiada ministerstwo?

Gdyby w ogóle któreś ministerstwo miało posiadać takie dane, to nie Ministerstwo Edukacji Narodowej, tylko Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Z tego, co wiem, to takie dane nie są zbierane. NAWA rze- ➤



Rząd RP zapewnia wsparcie w kwestii podręczników i wyprawek szkolnych od 2016 r. za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” (akcja „Bon Pierwszaka”), obecnie także przez Instytut Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego (akcja „Bon Kolbego”) **Fot. Marian Paluszkiewicz**

czywiście przeprowadziła ankietę, ale to jest ankieta dobrowolna, w związku z tym wydaje mi się, że po prostu wypełniły ją prawdopodobnie te osoby, które rzeczywiście w Polsce albo chcieli zostać, albo zostały, więc uważam, że te wyniki są niemiernie dobre.

Myślę, że musimy wprowadzić ewaluację tego procesu, sprawdzać, kto zostaje po studiach w Polsce. Jeszcze w tej chwili tego nie robimy i nie robiliśmy tak naprawdę nigdy. Najważniejsze w tym jest to, że zapraszamy, bardzo zapraszamy wszystkich Polaków ze wszystkich krajów, aby przyjechali do Polski na studia. Namawiamy też wszystkich Polaków za granicą – czy to są Polacy na Litwie, czy to jest Polonia wszędzie na świecie – do tego, żeby dzieci uczyły się języka polskiego, żeby znajdowały dwujęzyczne systemy po to, żeby stwarzać sobie szanse studiowania na dobrych polskich uczelniach.

Do dzisiaj mamy nierozwiązany problem podręczników. Przykładowo podręczniki do matematyki w języku polskim są jeszcze z 1998 r., a nowe nie zostały wydane. Były pomysły, żeby sprowadzać nowe podręczniki w języku polskim z Polski. Czy w tej dziedzinie już są jakieś kroki wykonywane?

Wiem, że zarówno na Litwie, jak i na Łotwie zachodzi proces ograniczania wpływu języka rosyjskiego. Niestety, język polski dostaje rykoszetem. Będziemy starali się ze wszystkich sił zadbać o tę sytuację, żeby dzieci polskie na Litwie miały dostęp do podręczników w języku polskim.

Myślę, że Pan Redaktor wie znacznie lepiej niż ja, że litewska edukacja przechodzi bardzo znaczącą transformację polegającą na głębokiej zmianie podstawy programowej – co wiąże się ze zmianami podręczników. Niektórych podręczników po prostu fizycznie nie ma, nawet w języku litewskim. Kolejną trudnością jest ich późniejsze przetłumaczenie na język polski.

Do tej pory Instytut Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego otrzymał kilka wniosków o możliwość przetłumaczenia na język polski i wydrukowania podręczników. Akceptowaliśmy te wnioski, ale to nie jest model, który powinien być modelem docelowym. Polskie dzieci na Litwie są obywatelami Litwy i w związku z tym te podręczniki powinny być i tłumaczone, i drukowane po prostu przez państwo litewskie.

Jestem wstępnie umówiona na wizytę na Litwie, porozmawiam ze swoim odpowiednikiem na ten temat. Wiem, że zarówno na Litwie, jak i na Łotwie zachodzi proces ograniczania wpływu języka rosyjskiego. Niestety, język polski dostaje rykoszetem.

Będziemy starali się ze wszystkich sił zadbać o tę sytuację, żeby dzieci polskie na Litwie miały dostęp do podręczników w języku polskim. Natomiast my ze swojej strony podejmujemy też inne działania. Mówię o koloniach i „Bonie dla przedszkolaka”. To dwa programy, które będą dostępne już za chwilę, więc mam nadzieję, że będą jakąś pomocą dla naszych dzieci.

Czy jest już znana data Pani wizyty na Litwie?

Jeszcze nie. Jesteśmy na etapie planowania tej wizyty, ale ponieważ z różnych powodów była już przekładana, to naprawdę jestem bardzo zdezorientowana, żeby w końcu odwiedzić Litwę. Notabene, nigdy nie byłam na Litwie, więc już w tej chwili cieszę na tę wizytę.

Zapraszamy i czekamy. Na temat kolonii, o których Pani wspomniała – z jakich programów i kolonii obecnie korzystać mogą lub korzystają Polacy na Litwie?

Na przełomie marca i kwietnia Instytut Kolbego będzie ogłaszać konkurs na wypoczynek z językiem polskim, skierowany do dzieci i młodzieży z Litwy. Zapraszamy bardzo serdecznie do udziału w tym konkursie. Natomiast w drugiej połowie lutego będziemy też organizować konferencję, podczas której zostanie ogłoszony plan działalności instytutu. Konkursy będą realizowane od marca.

Dla Litwy przygotowany jest konkurs „Bon dla przedszkolaka” i już teraz zachęcamy organizacje do udziału w tym przedsięwzięciu. Szczegółowe informacje będą dostępne w mediach społecznościowych i na naszych stronach. Będziemy też organizować program „Polonijni Kumple”. Chcemy, »



Joanna Mucha: Gorąco apeluję do rodziców dzieci polskich na Litwie, żeby zachęcali swoje dzieci do nauki języka polskiego Fot. Marian Paluszkiewicz



Od 2016 r. Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” prowadzi projekt wsparcia uczniów klas pierwszych w polskich szkołach na Litwie pn. „Bon Pierwszaka”. Na zdjęciu: Mikołaj Falkowski, prezes fundacji, i Krystyna Dzierżyńska, prezes Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna” **Fot. Marian Paluszkiewicz**

żeby nasze polskie dzieci za granicą poprzez choćby rozmowę online mogły zaprzyjaźnić się z kimś w Polsce. Mamy też Polsko-Litewski Fundusz Wymiany Młodzieży, w tych projektach również warto uczestniczyć.

Chciałbym zapytać o sprawę mniej przyjemną. Jeszcze przed końcem poprzedniej kadencji Sejmu na Litwie pojawiały się głosy niektórych polityków, niektórych decydentów związanych z oświatą, sugerujące, że nauka polskiego w polskich szkołach na Litwie odbywa się kosztem nauki języka państwowego, tj. litewskiego. Oczywiście takie wyrażenia były odbierane raczej jako pewnego rodzaju zapowiedzi złych kroków. Tak mówiła m.in. Vilija Targamadze na posiedzeniach sejmowej komisji oświaty. Ówczesny wiceminister oświaty, jak donosiło LRT, również sugerował, że „nauczanie języka ojczystego odbywa się kosztem języka państwowego”.

Nie znam pełnego kontekstu tych wypowiedzi. Jednak w takiej formule byłaby to wypowiedź po prostu nierozsądna. Wszystkie badania pokazują, że dwujęzyczność jest korzystna. Dzieci, które uczą się jednocześnie czy rozmawiają jednocześnie

w dwóch językach, w obu tych językach mówią lepiej. Gdyby ktoś sugerował, że tu jest jakaś strata, to jest po prostu nieprawda.

Wspominała Pani Ministra o konkurencji ze strony języka rosyjskiego. Obserwujemy na Litwie zjawisko dominacji języka rosyjskiego wśród młodzieży wielojęzycznej, gdzie algorytmy i obecność rosyjskojęzycznych treści w mediach społecznościowych wpływają na preferencje językowe młodych ludzi. Dzieci z polskich rodzin zaskakują rodziców pewnego dnia znajomością rosyjskich seriali, rosyjskiego kodu kulturowego,

Dla Litwy przygotowany jest konkurs „Bon dla przedszkolaka” i już teraz zachęcamy organizacje do udziału w tym przedsięwzięciu. Szczegółowe informacje będą dostępne w mediach społecznościowych. Będziemy też organizować program „Polonijni Kumple”.

nawet znajomością cyrylicy, chociaż nigdy się nie uczyły. Czy MEN zauważa takie tendencje wśród wielojęzycznej młodzieży w Polsce?

Zupełnie nie. Musimy pamiętać jednak, że w Polsce cyrylica jest barierą dla wielu osób zupełnie nie do przeskoczenia. I dobrze! Ci, którzy nie uczyli się języka rosyjskiego, to już często nie są w stanie nawet cyrylicy czytać. Nie widzę w Polsce takiego trendu. Natomiast to jest nasze zadanie, żeby te treści w języku polskim były treściami atrakcyjnymi, żeby do zajęć, które oferujemy, dodać też ofertę nie tylko związaną z nauką języka polskiego, lecz także z fajnymi, ciekawymi zajęciami. Tak żebyśmy rzeczywiście w tej konkurencji z językiem rosyjskim wygrywali. Jestem też głęboko przekonana, że polscy rodzice wiedzą, jaką wielką wartością jest to, żeby dziecko mówiło w języku polskim i że ci rodzice zadbają o to, żeby te treści, z którymi dziecko ma kontakt, były właśnie treściami głównie wartościowymi, w języku ojczystym.

Co w obecnej chwili jest priorytetem, także dla nas, jako Polaków na Litwie?

Gorąco apeluję do rodziców dzieci polskich na Litwie, żeby zachęcali swoje dzieci do nauki języka polskiego. Dla nas to jest niezwykle ważne i cała nasza strategia związana z pracą z Polakami za granicami Polski i z Polonią skupia się na tym, że chcemy zachęcać do powrotów lub przyjazdów do Polski. Polska stała się krajem, który tworzy wyzwania, tworzy możliwości, w którym naprawdę dobrze się żyje.

Potrzebujemy was, Polaków, którzy jesteście za granicami Polski. Zachęcamy do tego, żeby uczyć się języka polskiego, żeby uczyć swoje dzieci języka polskiego. Nie tylko po to, żeby tę polską tożsamość pielęgnować, lecz także po to, aby tworzyć szanse życiowe dla dzieci. Jestem przekonana, że to jest oferta, która jest po prostu bardzo cenna, bardzo potrzebna i mam nadzieję, że Polacy za granicą będą chcieli z tej oferty skorzystać. ■

„Polski jest mi najbliższy”.

36. olimpiada polonistyczna podsumowana

Anna Pieszko

Izabela Orłowska z Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie, uczennica polonistki Anny Jasińskiej, zdobyła główną nagrodę w krajowych eliminacjach XXXVI Olimpiady Literatury i Języka Polskiego na Litwie.



Laureaci litewskiego etapu olimpiady zyskali możliwość uczestnictwa w olimpiadzie ogólnopolskiej. Na zdjęciu druga od lewej – laureatka I miejsca Izabela Orłowska **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Na drugim miejscu uplasowali się Ewelina Szostak, uczennica III klasy Gimnazjum w Mickunach, oraz Maksymilian Bastin, uczeń IV klasy Gimnazjum im. Ferdynanda Ruszczyca w Rudominie.

Trzecie miejsce na podium zdobyli: Joanna Barbara Lakis, uczennica IV klasy Liceum im. Adama Mickiewicza w Wilnie, Aleksandra Anna Szot, uczennica Gimnazjum im. Władysława Syrokomli w Wilnie, oraz Tomas Michalcevičius, uczeń IV klasy Gimnazjum im. Michała Balińskiego w Jaszunach.

Komisja złożona z wykładowców obu polonistyk wileńskich przyznała też cztery wyróżnienia. Zdobyli je: Brygita Czaplińska, uczennica II klasy Gimnazjum Juliusza Słowackiego w Bezdanych, Tomasz Błazewicz, uczeń IV klasy Gimnazjum w Rukojniach, Robert Matuszewicz, uczeń II klasy Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicz w Landwarowie, i Aleksander Skakunow, uczeń IV klasy Gimnazjum im. Ferdynanda Ruszczyca w Rudominie.

Systematyczna praca każdego dnia

„Człowiek – jest to rzecz święta, której krzywdzić nikomu nie wolno”. Te słowa Stefana Żeromskiego, którego 100. rocznica śmierci przypada w tym roku, posłużyły za motto tegorocznej olimpiady, jak również znalazły się w temacie jednej z rozprawek. Nieprzypadkowo znalazły swoje odbicie w większości prac pisemnych. Do myśli wybitnego polskiego pisarza w rozprawce ustosunkowała się również zdobywczyni głównej nagrody.

– Zdecydowałam się na udział w olimpiadzie ze względów duchowych. Chcę pielęgnować swój język ojczysty, jest to dla mnie ogromna wartość, podobnie jak zachowanie tożsamości narodowej – podkreśla Izabela Orłowska.

Jak mówi, zmagania olimpijskie wymagają ogromu przygotowań, dlatego rozpoczęły się one tak naprawdę już podczas wakacji. – Na ten sukces złożyła się praca na- >>

prawdę wielu osób: nie tylko moja, lecz także moich rodziców, a przede wszystkim mojej polonistki Anny Jasińskiej. Skupiłam się na tym, co jest dla mnie najważniejsze, czyli na maturze, na olimpiadzie z polskiego, na innych konkursach. To jest ten klucz do sukcesu: systematyczna praca każdego dnia – podkreśla zwyciężczyni.

Zapytana o to, czy jest jej bliższa polskość, czy litewskość, mówi, że utożsamia się jako Polka pochodząca z Wilna. – Nie mogę tak jednoznacznie stwierdzić, co jest mi bliższe. Jestem Polką. Polski to jest mój język ojczysty, posługuję się nim codziennie i kocham ten język. Natomiast obracamy się wszyscy w środowisku litewskim, co również kształtuje nas jako osobowości, więc stwierdzam, że polski jest moim językiem ojczystym, jest mi najbliższy, ale utożsamiam siebie jako obywatelkę Wilna, obywatelkę Litwy. To, co nas wyróżnia spośród młodzieży litewskiej, jest wielojęzyczność. My się posługujemy wieloma językami, co nie tylko rzutuje na naszą przyszłość i możliwość porozumiewania się z różnymi ludźmi, lecz także kształtuje nas jako osobowości i daje nam wartości, które odkrywamy na każdej lekcji z danego języka – podkreśla Izabela Orłowska w rozmowie z „Kurierem Wileńskim”.

Dojrzałe wypowiedzi młodych ludzi

Uroczystość podsumowania dwudniowych zawodów polonistycznych odbyła się 5 lutego na Uniwersytecie Wileńskim. Do uczestników olimpiady zwrócił się po polsku prof. dr Mindaugas Kvietkauskas, dziekan Wydziału Filologii UW, życząc uczniom sukcesów w rozwijaniu talentów i pielęgnowaniu pasji do języka i literatury polskiej. Jako dziekan zaprosił też uczniów na studia polonistyczne na swoim wydziale.

– Z ogromną przyjemnością czytaliśmy bardzo dojrzałe wypowiedzi młodych ludzi, które świadczą o ogromnej empatii, wrażliwości, o tym, jak bardzo jest uczulona młodzież na kwestie niesprawiedliwości społecznej. Było to dla nas inspirujące – podsumowując olimpiadę, mówiła do zebranych członkini komisji sprawdzającej doc. dr Irena Fedorowicz.

Na ten sukces złożyła się praca naprawdę wielu osób: nie tylko moja, lecz także moich rodziców, a przede wszystkim mojej polonistki – podkreśla Izabela Orłowska.

Jak dodała członkini komisji doc. dr Kinga Geben z Centrum Polonistycznego Wydziału Filologii UW, prace i poruszane tematy były bardzo różne. – Uczniowie na pewno pisali od serca. W pracach pojawiały się egzystencjalne myśli, ogólne przemyślenia, były też odwołania do filozofii Camusa czy Sartre’a, utworów Szekspira czy Sofoklesa. Klasyką naszych wszystkich rozprawek są oczywiście Mickiewicz, Sienkiewicz, Żeromski – wymieniała wykładowczyni.

Zwróciła uwagę, że pisemne prace „olimpijskie” powinny odbiegać od wzoru rozprawek, który jest rozpowszechniony w szkołach. – Tradycyjny szkolny wzór rozprawki to: wstęp, rozwinięcie i zakończenie. Olimpijskie prace powinny odbiegać od tej trójdzielnej kompozycji, stawiać się bardziej eseistyczne – podkreśla wykładowczyni.

Na litewskie eliminacje olimpiady polonistycznej przybyła dr Iwona Wiśniewska z Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, która przysłuchiwała się odpowiedziom ustnym uczestników. Wieloletnia jurorka Ogólnopolskiej Olimpiady Języka Polskiego i Literatury co roku podczas zawodów w Warszawie ocenia odpowiedzi ustne uczestników zarówno z Polski, jak i z zagranicy.

– Uczestnicy z Litwy różnią się. Mają stempel jakości wschodniej, w tym dobrym rozumieniu starej, przedwojennej Polski. Przede wszystkim z większą chęcią wybierają lektury klasyczne, z XIX w., które cieszą się większym zainteresowaniem niż wiek XX. Czytają Mickiewicza, Słowackiego, Prusa, Orzeszkową, czyli to, co formuje naszą współczesną świadomość polską. Polszczyzna uczestników jest niesłychana. Zawsze się denerwuję,

gdy ktokolwiek ich koryguje, nawet jeżeli trafią się jakieś rusycyzmy w wypowiedziach. Jest to ta odmiana polszczyzny, której używali nasi dawni, XIX-wieczni pisarze. Stąd tym przyjemniej się ich słucha. Oni mają inny sposób mówienia o literaturze, bardziej stawiają na swój własny ogłód tekstu, mniej mówią przez cudze oczy i pióra. Dla komitetu głównego olimpiady w Warszawie każdy uczestnik stąd jest cenny podwójnie – zapewnia w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” dr Iwona Wiśniewska.

Gratulacje i duma

Olimpiada języka polskiego od 36 lat ogniskuje szczególną uwagę społeczności polskiej na Litwie. Dlatego ogłoszenie wyników zawodów polonistycznych jest zawsze okazją, by w sposób szczególny uhonorować młodych miłośników mowy ojczystej. Uczestnicy olimpiady oprócz medali pamiątkowych i dyplomów otrzymali również prezenty. Ufundowały je Ambasada RP w Wilnie oraz Instytut Polski w Wilnie. Nagrody dla uczniów i nauczycieli wręczyli też przedstawiciele władz samorządów rejonu sołecznickiego oraz wileńskiego, a także „Macierzy Szkolnej”.

– Olimpiada języka polskiego jest wyjątkowym wydarzeniem dla całej Wileńszczyzny. Tutaj pasja łączy się z ambicją. Tutaj toczy się intelektualna debata, poruszane są najbardziej istotne społecznie wątki... Ale chyba najważniejszy jest ten wymiar duchowy. Olimpiada języka polskiego jest uniwersalną odpowiedzią młodego serca, chcącego zaistnieć w tym świecie jako osobowość. I tego państwu serdecznie gratuluję – mówił wicemercer rejonu sołecznickiego Waldemar Śliżewski, dziękując wszystkim pedagogom za wspaniałe przygotowanie uczniów, gdyż „zachowanie tradycji to zawsze mocny fundament wielu dobrych spraw”.

Olimpiada na Litwie się skończyła, a już niebawem dziesiątka najlepszych z najlepszych weźmie udział w kolejnym etapie zawodów, Ogólnopolskiej Olimpiadzie Języka Polskiego w Warszawie. Trzymamy kciuki i życzymy powodzenia! ■

To Pan Bóg wybiera organistę do danego kościoła

Honorata Adamowicz

Organista jest muzykiem grającym na organach i śpiewającym pieśni religijne. Zawód organisty to praca, powołanie i służba – tak o zawodzie organisty w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” mówi Alicja Dacewicz, organistka w kościele franciszkańskim pw. Wniebowzięcia NMP w Wilnie.



Przez trzy lata odmawiałam przyjęcia posady organistki, ale były takie znaki, że to chyba wola niebios, iż muszę nią zostać **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Wszystko zaczęło się w kościele na Zwierzyńcu w Wilnie, pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Kiedy uczyłam się w szkole Władysława Syrokomli, moja koleżanka z równoległej klasy, Irena Narwojsz teraz Małyшко, powiedziała mi: „Słuchaj, Alicjo, ty chodzisz do szkoły muzycznej, to może przyjdiesz śpiewać do kościoła do scholi?”. Pomyślałam i postanowiłam pójść. Przystępowała w tym kościele na Zwierzyńcu do pierwszej komunii i moja babcia tam chodziła niedzielami, więc wybrałam się z babcią na próbę do scholi i tam zostałam – opowiada Alicja Dacewicz. – Kierowniczka od czasu do czasu mówiła mi: „Alicjo, ty chodzisz do szkoły muzycznej, to ty może nam coś tam podegrasz?”. Dla mnie to był taki dyskomfort psy-

chiczny, że mam zagrać dla mnie na nieznanym instrumencie – organach. Ale odważyłam się i spróbowałam coś tam akompaniować, towarzyszyć scholi, i tak właściwie to się zaczęło...

– Na wileńskiej akademii muzycznej jest klasa organowa, gdzie kształcą organistów koncertujących, a także organistów do gry w kościele. Organista kościelny przede wszystkim musi umieć zagrać na organach, a nie na pianinie czy jakimś innym instrumencie, musi też dobrze znać repertuar, znać się na liturgii, co wypada śpiewać, a co nie wypada, i kiedy wypada grać. Organista kościelny powinien mieć wszechstronne wykształcenie. A także musi prowadzić zespół wokalny czy chóralny. Powinien umieć »

nie tylko grać, ale śpiewać jako kantor, jako wokalista i też prowadzić zespoły w kościele – wymienia Alicja.

– Ja osobiście nie pobierałam takiej typowej nauki organistowskiej. Jestem po wychowaniu muzycznym w Akademii Muzycznej im. I.J. Paderewskiego w Poznaniu, ale tam była możliwość wyboru drugiego instrumentu jako organów. I ja przez 5 lat tam grałam na tych organach, no i całe życie śpiewałam w kościołach w różnych scholach. Natomiast co się tyczy organistowskiej nauki, to są normalne takie studia licencjackie, magisterskie, są też doktoraty. Czyli nauka przebiega tak jak na każdym innym kierunku – mówi.

Zawód słabo opłacany

– W chwili obecnej na Litwie jest zaledwie kilka osób chętnych do studiowania zawodu organisty, a bywają lata, kiedy w ogóle nie ma chętnych. To, że nie chcą się kształcić w zawodzie organisty, na to złożyło się wiele kwestii. Pierwsza sprawa to płaca. Praca organisty mogłaby być lepiej opłacana. Nic dziwnego, że gra na organach w kościele, zarówno w przeszłości, jak i dziś, jest często postrzegana jako drugorzędne, dodatkowe zajęcie – nie kryje Alicja Dacewicz.

Z jednej strony Kościołowi trudno jest zapłacić organiście pensję, która pozwoliłaby mu żyć i utrzymać rodzinę. Z drugiej – Kościół wiele traci, jeśli organista jest zmuszony do pracy w innych zawodach, zwykle jako nauczyciel mu-

zyki lub kierownik grup muzycznych, a często w zawodach niezwiązanych z muzyką.

Zwłaszcza dla mężczyzny pracującemu organistą sytuacja materialna może się okazać bardzo trudna. Dlatego najczęściej organistkami bywają

kobiety. Mężczyźni bardzo rzadko wykonują ten zawód, ponieważ pracując jako organista, mężczyzna nie jest w stanie utrzymać rodziny. Jak mówi Alicja, zarobki organistów są naprawdę bardzo małe; wszystko zależy od tego, na ilu mszach zagra. Zazwyczaj za jedną mszę organista otrzymuje od 15 do 25 euro.

– Druga kwestia jest to przywiązanie do kościoła. Organista, tak jak w moim wypadku, bywa codziennie w kościele. Ja gram codziennie wieczorami, w niedzielę do południa. Do tego taki organista musi mieć różne kompetencje, czasami np. ktoś gra bardzo dobrze, ale nie udaje mu się śpiewać. Od organisty też jest wymagane prowadzenie jakiegoś zespołu, a człowiek może mieć z tym problem. Do tego też dochodzi sytuacja społeczno-polityczna. Na Litwie w 1961 r. Leopoldasowi Mykolasowi Digrysowi pozwolono założyć klasę organów w akademii muzycznej, pod warunkiem że ci organiści nie pójdą grać do kościoła. To miał być organista koncertujący, nie organista kościelny. Takie wypadki, kiedy organista zagra w kościele, musiały być zgłaszane do KGB. To były zarządzenie z okresu po rewolucji październikowej, że organy tak, ale nie w kościołach. Organ miały być instrumentem koncertowym, a nie liturgicznym – wspomina polska organistka. »



Alicja Dacewicz najczęściej w kościele bywa siedem albo sześć dni w tygodniu **Fot. Marian Paluszkiwicz**

Dobry instrument i dobre warunki

Jak mówi Alicja Dacewicz, dla niej praca organisty to jest wszystko. Oczywiście, za grę pobiera jakieś pieniądze, ale jest to przede wszystkim dla niej radość i satysfakcja z tego, co robi. Obecnie Alicja gra na bardzo dobrym instrumencie. Jak mówi, dla niej to jest pewne powołanie.

– Przez trzy lata odmawiałam przyjęcia posady organistki, ale były takie znaki, że to chyba wola niebios, iż muszę zostać organistką. W tym roku właśnie spełniło się 20 lat, jak zostałam organistką. Na początku, gdy zaczynałam grać na organach w kościele u franciszkanów, to warunki były bardzo trudne, bez pomocy niebios na pewno bym nie wytrzymała na tym miejscu – opowiada.

Jak wspomina w ciągu tych 20 lat zmieniały się przede wszystkim warunki pracy: od temperatury minus kilka stopni w kościele do stabilnej dziś temperatury plus 10 zimą. Obecnie kościół jest ogrzewany, to było warunkiem wybudowania nowych organów.

W 2022 r. w wileńskim kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny zostały poświęcone nowe organy. Wybudowano je na wzór organów znajdujących się w tej świątyni w drugiej połowie XVIII w. Organy zostały zbudowane na wzór prospektu XVIII-wiecznego instrumentu, który znajdował się w tym kościele. Były konstruowane zgodnie z zasadami tradycji budowy organów barokowych.

Mężczyźni bardzo rzadko wykonują ten zawód, ponieważ pracując jako organista, mężczyzna nie jest w stanie utrzymać rodziny. Zarobki organistów są naprawdę bardzo małe; wszystko zależy od tego, na ilu mszach zagra. Zazwyczaj za jedną mszę organista otrzymuje od 15 do 25 euro.

Wybudowanie organów jest jednym z etapów projektu realizowanego przez franciszkanów pełnej rewitalizacji świątyni. Koszty budowy organów wyniosły ok. 0,5 mln euro. Prace trwały dwa lata. Nie byłyby możliwe bez wsparcia Polskiej Fundacji Narodowej.

– Teraz ten instrument pokazuje całe piękno, może oddać blask liturgii, czyli dobrze towarzyszyć głosowi, może dobrze towarzyszyć chórowi, może pokazać całe piękno muzyki kościelnej. Jako organistka jestem naprawdę pozytywnie odbierana, zresztą bardzo dużo miłych słów zbieram i odczuwam, że organista jest potrzebny i jest potrzebny na co dzień. Tą potrzebę też wypowiadają sami franciszkanie, nie tylko bracia, którzy są tutaj, lecz także wyższa hierarchia. Dla nich msza bez organisty jest nie do końca piękna, nie do końca uroczysta. Ja czuję się bardzo komfortowo u franciszkanów. Czuję się ważną osobą w tym kościele – opowiada Alicja Dacewicz, organistka w kościele franciszkańskim pw. Wniebowzięcia NMP.

Wierni liczą na organistę

Alicja Dacewicz najczęściej w kościele bywa siedem albo sześć dni w tygodniu. W niedzielę towarzyszy celebransowi na trzech mszach. Natomiast poniedziałek, wtorek, czwartek i piątek ma dwie msze, w środę jest dyrygentem chóru – w tym czasie przychodzi grać inna osoba. W sobotę gra czasami msze dla wspólnot, »



W środy Alicja Dacewicz przeistacza się w dyrygenta parafialnego chóru Fot. archiwum A.D.



W 2022 r. w wileńskim kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny zostały poświęcone nowe organy **Fot. Marian Paluszkiwicz**

np. dla wspólnoty mężczyzn św. Józefa albo dla Rycerstwa Niepokalanej.

– Dla mnie największym problemem w byciu organistką jest to, gdy jestem chora i muszę szukać zastępstwa. Dobrze, że jest nas kilka, zazwyczaj ktoś może przyjść, ale zdarzają się wypadki, że nikt nie może przyjść... Wtedy liturgie są bez organisty, dla mnie jest to największym problemem, bo czuję, że ludzi, którzy przychodzą na mszę, jakby zawodzię. Oni oczekują, że będzie organista, że msza będzie śpiewana, a mnie nie ma. Dla mnie to jest największym problemem, kiedy z racji choroby po prostu nie mogę być i nie jestem w stanie załatwić kogoś innego – dzieli się rozterkami Alicja.

Jak mówi organistka, bez wiary i praktyki trudno jest wytrwać w tym zawodzie. Aby zostać organistką, taka osoba powinna być przede wszystkim bardzo odpowiedzialna, bardzo punktualna, pedantyczna, musi też „czuć” kapłanów, którzy odprawiają mszę świętą, czuć tempo liturgii, mieć dosyć szerokie kompetencje zawodowe, umieć komunikować się czy z innymi organistkami, czy to chórzystami, czy też z ludźmi, którzy przychodzą do kościoła.

– Ja bardzo wielu parafian znam, którzy przychodzą do kościoła, i gdy jest odprawiana msza w czyjejś intencji i przychodzi jakaś rodzina, to często wiem, co to jest za rodzina, w jakiej intencji jest odprawiana msza. Mogę też zapytać tych ludzi, co oni woleliby usłyszeć na tej mszy, jakie oni utwory liturgiczne lubią, żeby wytworzyć pewną atmosferę rodziny, atmosferę wspólnoty. To dla mnie są bardzo ważne rzeczy, a to nie do końca jest łatwo wykonać – mówi Dzięwicz.

– Wierzę w to, że to Pan Bóg wybiera organistę i przeznaczają, w jakim kościele powinien służyć. Moi znajomi gdy mnie słyszą śpiewającą, grającą w innych świątyniach, mówią, że to nie ta Alicja, że organy nie tak brzmią, że głos nie tak dźwięczy. Według ich zdania najlepiej swoją pracę jako organistka wykonuję w kościele Franciszkanów, w tym otoczeniu i dla tej wspólnoty. Myślę, że to jest wola niebios, że dana osoba śpiewa i gra tu, a nie tam – podkreśla Alicja Dzięwicz. ■

Trzy pytania do...



...Alicji Dzięwicz,

kustosz Muzeum Adama Mickiewicza przy UW

1. Najbliższa Środa Literacka odbędzie się 12 lutego. Jakiej tematyce będzie poświęcone spotkanie?

Podczas Środy Literackiej „Pohulanka: przejścia, zaułki, uliczki i ulice” zostanie zaprezentowany rozwój sieci ulic Pohulanki – przedmieścia Wilna. Wykształciło się ono przy Trakcie Trockim – jednej z najważniejszych magistrali miejskich, która prowadziła do: Trok, Kowna, Grodna, Warszawy i dalej na zachód Europy. Pohulanka rozwijała się żywiołowo praktycznie do końca XIX w., zachowując spontanicznie ukształtowaną strukturę ulic. Porozmawiamy m.in. o tym, jak wraz z rozwojem miasta niektóre ulice zanikały, a inne zyskiwały na znaczeniu. Jak wpłynęły na rozwój układu ulic nowe rodzaje działalności mieszkańców miasta i rosnąca różnorodność funkcji. Spróbujemy wyjaśnić, jakie funkcje pełnił pierwotny układ ulic, dlaczego powstawały, jakie nadawano im nazwy. Porozmawiamy o tym, jak wraz z rozwojem miasta niektóre ulice zanikały, a inne zyskiwały na znaczeniu. Jak wpłynęły na rozwój układu ulic nowe rodzaje działalności mieszkańców miasta i rosnąca różnorodność funkcji. Wreszcie wirtualnie – posługując się planami i zdjęciami – „zweździemy” przedmieście, „skręcimy” do nieistniejących zaułków i „przespacerujemy się” realnie istniejącymi uliczkami, aby lepiej zrozumieć rozwój sieci ulic Pohulanki.

Podczas Środy
Literackiej
„Pohulanka:
przejścia,
zaułki, uliczki
i ulice” zostanie
zaprezentowany
rozwój sieci ulic
Pohulanki –
przedmieścia Wilna.

2. Kto będzie autorem odczytu?

Zaprezentuje się prelegentka dr Aelita Ambrulevičiūtė, która przygotowała wykład w ramach programu przyznania stypendium dla badaczy historii Wilna w 2024 r., finansowanego ze środków budżetu Miasta Wilna.

3. Gdzie odbędzie się spotkanie?

Spotkanie odbędzie się w dawniej Kawiarni Małej Auli Uniwersytetu Wileńskiego („Morgas”), ul. Universiteto 3 (wejście od strony Wielkiego Dziedzińca UW – obok dzwonnicy kościoła św. Janów), o godz. 17.00.. ■

Rozmawiała Justyna Giedrojć



Gdzie jest śnieg? Nie ma. Gdzie siarczysty mróz? Nie ma. Dzień coraz dłuższy, ale jeszcze jest zima i na podwórku za wiele – a w szczególności bez śniegu – nie zdziałamy. Co tu robić?

Otóż zapraszam serdecznie do Pocopotka, który z pewnością pomoże szybciej i weselej poczekać na powrót wiosny.



Ach te liczby!



136 skoków przez skakankę w ciągu zaledwie **15** sekund. To wynik Hindusa **Randžita Pala**, który dzięki swojej niezwykłej umiejętności dostał się do Księgi rekordów Limca, czyli indyjskiej wersji Księgi rekordów Guinnessa. Ci, którzy podziwiali skaczącego **Randžita**, mówią, że robi to tak szybko, że sznur skakanki staje się niewidzialny i słychać jedynie świst przecinanego powietrza.

Połamane językowe

- Drgawki kawki wśród trawki – sprawką czkawki te drgawki.
- Poczmistrz z Tczewa, rotmistrz z Czchowa.

Zabawy na zimowe wieczory

Tunel

Wszyscy uwielbiamy turlać się, czołgać i pełzać – to wspaniale rozluźnia i rozładowuje nadmiar energii, który drzemie, a może i nie drzemie, tylko wybucha, w każdym z was. Właśnie dlatego trzeba stworzyć tunel.

W celu wykonania tunelu można użyć wszystkiego: stare pudła, krzesła, stół przykryty kocem tak, aby opadał na boki itp. – możliwości jest naprawdę wiele, wystarczy puścić wodze fantazji i zapytać o pozwolenie (na niektóre rzeczy lub przedmioty) rodziców.

Kiedy wszystko już będzie gotowe, zaskoczcie rodziców i zaproście ich do zabawy. Niech spróbują wam dorównać i „przejdą” tunel przynajmniej tak szybko jak wy. Szczerze mówiąc, wątpię, żeby im się to udało, ale warto dać szansę każdemu!



Z czego lubimy pić?

Ostatnimi czasy na popularności zyskała puszka na napoje. Puszka to rodzaj metalowego opakowania używanego w przemyśle spożywczym. Kiedyś napoje można było kupić tylko w opakowaniu ze szkła (butelka). Później obok butelek pojawiły się puszki z cynowej blachy i było to w Stanach Zjednoczonych prawie **100 lat temu**. Owszem, wcześniej też używano puszek, ale nie na napoje, lecz do przechowywania mięsa i warzyw dla wojska. Pierwsze puszki na napoje otwierano poprzez zrobienie w nich dziurek. Dopiero w 1959 r. pojawiły się puszki takie, jakie znamy teraz – z nacięciem na wieczku i zawleczką do otwierania. Jeśli pijecie np. colę z puszki, warto pamiętać, że wszystkie puszki do napojów (i stalowe, i aluminiowe) mogą być wiele razy przetwarzane.

Wolicie pić colę z puszki czy butelki?

Przyda się jakaś nowa
wyliczanka?

Ano, proszę bardzo!

Pingi ligi
legu migi,
woda, kwas!
Ty, jastrzębiu,
leć no w las!

Czy wiecie, że...

Do ósmego wieku naszej ery w tekstach pisanych po łacinie i grecku nie występowały przerwy między wyrazami, cała treść była jak jeden wielki wyraz. Dopiero chrześcijańscy duchowni i mnisi, którzy mieli często problem z szybkim określeniem, gdzie się kończy dany wyraz, a zaczyna następny – zaczęli zapisywać treści ze spacjami między wyrazami.

WSZYSTKO RAZEM ZAPISANE –
W KOŃCU JAKOŚ DASIĘ ROZCZYTAĆ!

QUIZ. Co cię czeka jutro?

1. Co teraz robisz?

- ☺ Jak to co! Rozwiązuję quiz!
- ☹ Siedzę sobie i nic nie robię
- ☼ Jem obiad

2. Oglądasz bajki/kreskówki?

- ☼ Jasne, codziennie
- ☹ Od czasu do czasu

☺ Nie odpowiem, bo się wstydzę

3. Jaki jest jutro dzień tygodnia?

- ☹ Środa

☼ Czwartek

☺ Dla mnie zawsze jest sobota

4. Co ma rogi i robi „muuuuu!”?

- ☺ kot

☹ krowa

☼ kogut

5. Ile jest $2+2 \times 2$?

- ☺ Nie umiem liczyć

☼ Hm... 36?

☹ Jestem pewien... No, prawie jestem pewien, że 222

6. Dlaczego woda jest mokra?

- ☼ Bo nie jest sucha

☺ Bo trzeba czymś podlewać kwiatuchy

☹ Bo jest zimna

7. Jaki kolor lubisz najbardziej?

- ☼ Żółty

☺ różowy

☹ niebieski

8. Wybierz jedną rzecz:

- ☺ rower

☼ statek

☹ kijki

9. Jak brzmi wyraz „hulajnoga” od tyłu?

- ☹ nogahulaj

☺ agonjaluh

☼ jnohulajg

10. Na co masz teraz ochotę?

- ☹ W zasadzie to na nic

☺ Na lody

☼ Na placki ziemniaczane

wia z kozami i poleci szukać innej ofiary.

☹ Znajdziesz na chodniku przed domem żabę, którą zabierzesz do domu i stanie się twoim ulubionym zwierzątkiem. A nazwiesz ją Herman.

☼ Hm... Obudzisz się jutro i stwierdzisz, że idziesz spać ponownie. Przykryjesz się kołdrą i obudzisz pojutrze, więc w sumie nic ciekawego cię nie czeka.

Życzę wszystkim wesołej zabawy!



Najwięcej odpowiedzi:

- ☺ Wpadnie ci mucha do nosa, posiedzi w nim chwilę, porozma-



Tradycyjny polonez stanowi otwarcie studniówki, potem jest zabawa, podczas której maturzyści prezentują swoje umiejętności artystyczne Fot. Adobe Stock

Studniówka i 100 dni do matury – tradycja i przygotowania

Anna Pawłowicz-Janczys

Studniówka to wyjątkowy bal organizowany na sto dni przed maturą. Jest to symboliczne wydarzenie, które oznacza wkroczenie w decydującą fazę przygotowań do egzaminów dojrzałości. Dla wielu uczniów jest to nie tylko okazja do zabawy, lecz także moment, w którym uświadamiają sobie powagę nadchodzących wyzwań.

Studniówki organizowane są przez szkoły lub samych uczniów we współpracy z rodzicami. Tradycyjny polonez stanowi otwarcie balu, potem jest zabawa, podczas której maturzyści prezentują swoje umiejętności artystyczne, tematycznie nawiązując do wspólnie przeżytych szkolnych lat. W niektórych szkołach organizowane są też specjalne występy muzyczne,

pokazy talentów oraz quizy związane z latami spędzonymi w szkole.

Trendy studniówkowe zmieniają się z roku na rok. Popularnością cieszą się także studniówkowe sesje zdjęciowe w plenerze lub w profesjonalnych studiach, a niektóre szkoły decydują się na organizację krótkich filmów podsumowujących życie szkolne. Dodatkowo uczniowie coraz częściej

wybierają oryginalne i spersonalizowane dodatki do stylizacji, takie jak: eleganckie maski, nietypowe krawaty czy biżuteria nawiązująca do motywu przewodniego imprezy.

Gdy ucichną bale studniówkowe, nadchodzi jednak okres przedmaturalny, który jest stresujący zarówno dla uczniów, jak i nauczycieli oraz rodziców. »

Jak przygotować się do matury?

Matura to jedno z najważniejszych wydarzeń w życiu każdego ucznia, dlatego odpowiednie przygotowanie wymaga systematycznej nauki, planowania oraz wsparcia ze strony nauczycieli i rodziców. Kluczową rolę odgrywa organizacja czasu, ponieważ dobrze rozplanowany harmonogram nauki pozwala na skuteczne przyswajanie materiału bez zbędnego stresu. Warto stosować sprawdzone techniki, takie jak metoda pomodoro polegająca na intensywnej nauce przez 25 minut, po której następuje pięciominutowa przerwa. Dzięki temu uczniowie są w stanie utrzymać koncentrację przez dłuższy czas.

Równie istotne są powtórki materiału obejmujące regularne przeglądanie notatek, rozwiązywanie testów i arkuszy maturalnych, co pomaga lepiej zrozumieć strukturę egzaminu. Przykładowo, uczniowie przygotowujący się do matury z matematyki mogą codziennie rozwiązywać kilka zadań z różnych działów, co pozwala na utrwalenie zdobytej wiedzy.

Korzystanie z różnych źródeł jest kluczowe w zrozumieniu trudniejszych zagadnień. Warto sięgać po podręczniki, kursy online, repetytoria oraz konsultacje z nauczycielami. Uczniowie przygotowujący się do matury z języka polskiego mogą korzystać z internetowych analiz lektur czy podcastów omawiających najważniejsze motywy literackie, co ułatwia przyswojenie wiedzy.

Znaczenie zdrowego stylu życia

Przygotowania do matury często kojarzą się z długimi godzinami

Jako nauczyciele i rodzice odgrywamy kluczową rolę w procesie przygotowań do matury. Naszym zadaniem jest nie tylko dostarczanie wiedzy, lecz także motywowanie uczniów i pomaganie im w radzeniu sobie ze stresem.

nauki, co może prowadzić do przemęczenia i obniżenia koncentracji. Jednak zdrowy styl życia odgrywa kluczową rolę w skutecznej nauce. Warto zwrócić uwagę na odpowiednią dietę, bogatą w produkty wspierające pracę mózgu, takie jak: orzechy, ryby, awokado, warzywa liściaste czy gorzka czekolada. Na przykład migdały i orzechy włoskie zawierają kwasy omega-3 i witaminę E, które poprawiają pamięć i koncentrację. Regularne spożywanie pełnoziarnistych produktów, takich jak kasze czy brązowy ryż, zapewnia stały dopływ energii i pomaga uniknąć nagłych spadków glukozy we krwi, które mogą powodować zmęczenie.

Nie mniej istotne jest regularne nawadnianie organizmu. Picie wody, zielonej herbaty czy naparów ziołowych pomaga utrzymać odpowiedni poziom nawodnienia, co ma kluczowe znaczenie dla funkcjonowania mózgu. Warto unikać nadmiernej ilości kofeiny i napojów energetycznych, które mogą prowadzić do chwilowego pobudzenia, ale później powodują nagłe spadki energii i rozdrażnienie.

Aktywność fizyczna również wpływa na efektywność nauki. Nawet krótka sesja ćwiczeń, spacer na świeżym powietrzu pomagają dotlenić organizm, poprawiając tym samym zdolność koncentracji. Na przykład 20-minutowy jogging może zwiększyć przepływ krwi do mózgu i poprawić funkcje poznawcze. Badania pokazują, że uczniowie, którzy regularnie uprawiają sport, lepiej radzą sobie ze stresem i mają wyższy poziom motywacji do nauki.

Nie można zapominać o higienie snu. Warto unikać nauki do późnych godzin nocnych, ponieważ niedobór snu obniża zdolność zapamiętywania informacji. Optymalna długość snu dla maturzystów to 7–9 godzin na dobę.

Wsparcie ze strony nauczycieli i rodziców

Jako nauczyciele i rodzice odgrywamy kluczową rolę w procesie przygotowań do matury. Naszym zadaniem jest nie tylko dostarczanie wiedzy, lecz także motywowanie uczniów i pomaganie im w radzeniu sobie ze stresem. W roli nauczycieli możemy organizować dodatkowe zajęcia i konsultacje,

Studniówka to nie tylko zabawa, ale także symboliczny początek ostatniego etapu przygotowań do matury. Dzięki odpowiedniemu planowaniu i wsparciu bliskich uczniowie mogą skutecznie przejść przez ten wymagający okres i osiągnąć sukces podczas matury.

co jest szczególnie przydatne w przypadku uczniów mających trudności z niektórymi przedmiotami. Przykładem może być nauczyciel matematyki, który prowadzi zajęcia wyrównawcze, rozwiązując z uczniami typowe zadania egzaminacyjne i tłumacząc najtrudniejsze zagadnienia.

W wielu szkołach organizowane są także próbne egzaminy, które pomagają oswoić się z formą matury i uczyć zarządzania czasem podczas rozwiązywania arkuszy egzaminacyjnych.

Jako rodzice powinniśmy wspierać swoje dzieci, dbając o odpowiednie warunki do nauki oraz pozytywną atmosferę w domu. Warto unikać nadmiernej presji i skupić się na budowaniu pewności siebie u maturzystów. Dobrym przykładem jest sytuacja, gdy rodzic pomaga w planowaniu harmonogramu nauki, zachęcając do równowagi między nauką a odpoczynkiem. Może to być wspólne wyjście na spacer, rozmowa na temat stresu przed egzaminem czy po prostu stworzenie komfortowego miejsca do nauki, wolnego od rozpraszających bodźców.

Niektórzy rodzice decydują się na zapewnienie wsparcia psychologicznego, zapisując dziecko na warsztaty radzenia sobie ze stresem lub sesje coachingowe, które pomagają w budowaniu odporności psychicznej przed egzaminami.

Studniówka to nie tylko zabawa, ale także symboliczny początek ostatniego etapu przygotowań do matury. Dzięki odpowiedniemu planowaniu i wsparciu bliskich uczniowie mogą skutecznie przejść przez ten wymagający okres i osiągnąć sukces podczas matury. ■

Trochę romantyczności w środku lutego

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Mała uroczystość spędzona tylko we dwoje to dobry pomysł, niezależnie od tego, czy jest powód do świętowania, czy nie. W walentynki lub bez powodu – każdy wybierze, co jemu bardziej odpowiada.



Babeczki Red Velvet to ciekawy sposób na kulinarne uczczenie Święta Zakochanych **Fot. Adobe Stock**

Czasami można tak po prostu zorganizować wspólną kolację. Może ci się to spodoba i będziesz częściej urządzać romantyczne kolacje? A może zachowasz tradycję romantycznej kolacji walentynkowej?

Kolacja walentynkowa. Wybór miejsca

Najbardziej oczywiste opcje na romantyczną kolację 14 lutego to restauracja lub dom. Jeśli zdecydujesz się na romantyczną kolację w restauracji, oto kilka wskazówek, jak wybrać odpowiednie miejsce:

- Szukaj restauracji z romantyczną atmosferą.

Powinno to być miejsce z przyciemnionym oświetleniem, łagodną muzyką i przytulnym wnętrzem.

- Pamiętaj, aby zarezerwować stolik z wyprzedzeniem, zwłaszcza jeśli planujesz romantyczną kolację w popularnym miejscu w walentynki.
- Zwróć uwagę, czy restauracja dysponuje oddzielnymi kabinami lub specjalnymi miejscami na romantyczną kolację w ustronnym miejscu.

Romantyczna kolacja w domu

Jeśli zdecydujesz się na zorganizowanie romantycznej kolacji w domu,

może być ona nie mniej nastrojowa i na pewno bardziej kameralna. Oto kilka wskazówek, jak stworzyć przytulną i świąteczną atmosferę:

- Stosuj łagodne oświetlenie – świece, girlandy lub lampy stołowe o ciepłym świetle; użyj świec o różnych rozmiarach i kształtach, aby stworzyć miękkie i ciepłe wrażenie. Umieść je na stołach, półkach i w rogach pomieszczenia. Zastanów się, czy na pewno potrzebujesz świec perfumowanych. Jeśli uważasz to za niezbędne, to bardzo ważne jest, by zapach nie był silny ani drażniący. Dobrym wyborem będą lampy o regulowanej mocy.

Spróbuj postawić je na podłodze – efekt na pewno cię ucieszy.

- Udekoruj stół kwiatami, pięknymi obrusami i zastawą stołową. Nie zapomnij o szczegółach: serwetkach, elementach dekoracyjnych lub małych serduszkach. Wybierając kwiaty na stół, użyj małych wazonów z kwiatami, aby stworzyć odświeżającą aranżację. Jeśli będzie wielka wiązanka, upewnij się, by miejsce dla niej było takie, by nie przysłaniało twarzy partnera i nie przeszkadzało rozmowie.
- Dodaj elementy, które są ważne dla was obojga. Na przykład zdjęcia wspólnych chwil, notatki



Sałatka z krewetkami i różowym majonezem

Składniki (dla 2 osób): 1 mała cukinia • 60 g różnych liści sałaty • 100 g mrożonych malin • 200 g gotowanych krewetek • 3 łyżki majonezu • 1 łyżka dżemu malinowego • sok z 1/2 cytryny • sól

Cukinię pokrój w długie paski, liście sałaty porwij. Majonez wymieszaj z dżemem malinowym, solą i sokiem z cytryny. Na talerzu ułóż liście sałaty, kawałki cukinii, krewetki, dodaj jagody i polej sosem.

Sałatka z mango, szynką dojrzewającą i różowym grejpfrutem

Składniki (dla 2 osób): 60 g sałaty (np. roszponki) • 4 plasterki szynki dojrzewającej • 1/2 różowego grejpfruta • 1 słodkie, lecz niemiękkie mango • 1/2 łyżeczki pieprzu cytrynowego • 3 łyżki oliwy • sól

Pokrój mango w cienkie paski, wytnij plasterki grejpfruta i wyciśnij sok z miąższu grejpfruta. Przygotuj liście sałaty, dodaj kawałeczki mango, grejpfruta i szynkę. Wymieszaj sok grejpfrutowy z pieprzem cytrynowym, oliwą i solą. Polej sałatkę i podawaj natychmiast.

z wyznaniem lub wydrukowana korespondencja. • Pomyślcie, jakie potrawy oboje lubicie. Nie bój się eksperymentować. Przygotujcie coś niezwykłego na romantyczną kolację 14 lutego lub wybierzcie coś, co próbowaliście wspólnie w czasie podróży. Nie zapomnij o odpowiednich napojach.

Jak to powinno wyglądać?

Są dwie możliwości: albo przygotować to, co trzeba zrobić szybko, albo to, co można, a nawet trzeba przygotować dzień wcześniej. Bez względu na to, którą opcję wybierzesz, romantyczna kolacja musi spełniać kilka warunków i być jednocześnie: • Świąteczna – zatem codzienny kapuśniak przy-

gotowywany wcześniej na pewno się nie nadaje, a sałatki majonezowe pokrojone dzień wcześniej lepiej zostawić na inne okazje. • Różnorodna i niezwykła – mało prawdopodobne jest, aby ktokolwiek uznał pojedynczą porcję smażonych ziemniaków za danie na specjalne okazje. • Łatwa w obsłudze – wystarczy tylko szybko nakryć do stołu, bo zmiana talerzy i przenoszenie naczyń tam i z powrotem w trakcie kolacji sprawi, że święto stanie się zwykłymi kuchennymi obowiązkami. • Łatwa w jedzeniu – mało kto pamięta o tym ważnym niuansie, ale trzeba przyznać, że trudno nazwać romantyczną kolację, podczas której trzeba myć ręce po każdym posiłku. Chodzi też o wykorzystanie mocno płamiących pro-

Babeczki Red Velvet

Składniki: *Sucha mieszanka:* 200 g mąki • 5 g proszku do pieczenia • 150 g cukru • 10 g niesłodzonego dobrej jakości kakao (użyj alkalizowanego) • *Składniki płynne:* 150 g kefiru 2,5 proc. • 70 g oleju o neutralnym zapachu • 2 nieduże jajka • *Doskonali krem:* 150 g cukru pudru • 180 g masła 82 proc. • 450 g sera śmietankowego • 10 g ekstraktu waniliowego • barwnik czerwony w żelu (rozprowadzany w tłuszczach)

W jednej misce wymieszaj wszystkie suche składniki silikonową szpatułką lub ubijaczką do białek, w drugiej, większej wymieszaj dobrze wszystkie płynne składniki oraz barwnik. Kiedy będą wymieszane wsyp od razu wszystkie suche składniki do miski ze składnikami płynnymi. Znów dobrze wymieszaj. Ciasto powinno wyjść gładkie i kolorowe. Przełóż ciasto do rękawa cukierniczego (żadna łyżka nie pomoże ci równomiernie go rozprowadzić). Wypełnij papilotki do babeczek do dwóch trzecich wysokości. Ciasto powinno wystarczyć na 8–10 babeczek. Piecz w piekarniku nagrzanym do 175°C, w trybie góra-dół. Najważniejsze, żeby nie przesuszyć babeczek, dlatego po 10–12 minutach sprawdzaj je co minutę. Wystarczy nacisnąć je od góry palcem – jeśli lekko odskoczą, ciasto jest upieczone i gotowe.

Ciasto będzie lekko suche, można jednak sprawić, że babeczki będą smaczniejsze, pozwalając im ostygnąć w foremkach przez kilka minut, a następnie przekładając je do szczelnego pojemnika i przykrywając pokrywką. Po 3–4 godzinach staną się one bardziej miękkie, wilgoć wewnątrz babeczek rozprowadzi się równomiernie, a wierzch będzie bardziej soczysty. Jeżeli papilotka jest wykonana z dobrego papieru, nie rozmoknie.

Zajmijmy się kremem. Najpierw wyjmij masło z lodówki i pokrój je w dużą kostkę i pozostaw na co najmniej pół godziny w temperaturze pokojowej. Następnie umieść masło w misie miksera, dodaj przesiany cukier puder i naturalny ekstrakt waniliowy. Można się bez niego obejść, ale nie będzie tak smaczny.

Tę masę należy ubić mikserem, aż stanie się gładką pastą, nie stanie się to od razu. Dopiero potem dodajemy ser. Mieszaj mikserem do uzyskania gładkiej masy. Włóż tyłkę (równą lub w kształcie gwiazdki) do długiego rękawa cukierniczego i napełnij go kremem. Udekoruj kremem górę babeczek. Można posypać okruchami upieczonych babeczek, jeśli takowe są. Udekoruj według uznania.

duktów – uśmiech wymalowanymi sokiem jagód ustami raczej nie nazwiesz romantycznym. • Bezpieczna – kolejna ważna kwestia. Na przykład podawanie ryb rzecznych, których mięso jest pełne cienkich ości, jest nie na miejscu.

Przygotowywanie potraw wymagających zapalenia w momencie serwowania może się okazać niebezpieczne. Zapytaj swojego partnera o ewentualne reakcje alergiczne, aby romantyczna kolacja nie skończyła się wzywaniem karetki pogotowia. ■



Spotkanie przywódców koalicji antyhitlerowskiej (tzw. wielkiej trójki) w lutym 1945 r. odbyło się w pałacu cesarskim w Liwadii, leżącej na południe od Jałty na Krymie Fot. National Museum of the US Navy, domena publiczna

80 lat temu Amerykanie bez mrugnięcia okiem oddali nas Stalinowi

Antoni Radczenko

W 1945 r. prezydent USA F.D. Roosevelt wykazał się wyjątkową ignorancją w sprawach państw Europy Środkowo-Wschodniej. Tymczasem wydarzenia historyczne, takie jak konferencja jałtańska, można zrozumieć, gdy przeprowadzi się dogłębną ocenę ówczesnej sytuacji geopolitycznej, jak twierdzi historyk Algimantas Kasparavičius z Instytutu Historii Litwy.

Przed 80 laty, w dniach 4–11 lutego 1945 r., w Jałcie odbyła się konferencja z udziałem prezydenta USA Franklina Delano Roosevelta, premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla oraz przywódcy ZSRS Józefa Stalina, na której nakreślono powojenne granice Europy.

W ramach postanowień „wielkiej trójki” Europa Środkowo-Wschodnia została albo bezpośrednio włączona do ZSRS (np. kraje bałtyckie), albo powstały państwa zależne od Moskwy (Polska, Czechosłowacja, Węgry).

Przypadek Litwy i krajów bałtyckich w ogóle nie był poruszany na konferencji. Polska doczekała się nieco więcej uwagi. W myśl postanowień jałtańskich Polska miała pozostać krajem silnym, niepodległym i demokratycznym. Niestety, postulowane wolne wybory w Polsce po wojnie się nie odbyły.

Zdrada aliantów?

W polskich środowiskach niepodległościowych po II wojnie światowej powstał termin „zdrada

jałtańska”, który był stosowany wobec uległości aliantów zachodnich względem stanowiska Stalina. „Mitem jest sąd, że Zachód zgodził się w Jałcie na podział Europy. Faktem jest, że Roosevelt i Churchill w praktyce oddali wschodnią Europę Stalinowi już na konferencji w Teheranie, w Jałcie natomiast przywódcy brytyjski i amerykański ponieważ się w tej sprawie zawahali. Zdobyli się w ostatniej chwili na bezskuteczny wysiłek, by osiągnąć przynajmniej minimalne »

warunki wolności dla wschodniej Europy” – pisał w książce „Myśl i działanie w polityce międzynarodowej” Zbigniew Brzeziński.

Jak możemy teraz ocenić postanowienia konferencji jałtańskiej i czy termin „zdrada jałtańska” jest sprawiedliwy? – Historycy, politycy, ludzie myślący politycznie i obywatelsko zawsze muszą patrzeć na wszelkie wydarzenia racjonalnie, kierując się rozsądkiem. Wychodząc z tych założeń, trzeba patrzeć na konferencję jałtańską oraz na późniejszą poczdamską, że to były zjawiska, które odzwierciedlały realia geopolityczne w ówczesnym świecie. Tak rozłożyły się ówczesne siły. Czy to dobrze, czy źle? Tak postawione pytanie jest tak samo zasadne jak postawienie pytania: czy podoba nam się zima lub zameć? Kwestia gustu. Niemniej duże, globalne wydarzenia historyczne, z pewną dozą umowności, może przyrównać do zjawisk przyrody – opowiada „Kurierowi Wileńskiemu” Algimantas Kasparavičius z Instytutu Historii Litwy.

Działania wojenne i przedwojenne

Historyk sądzi, że na układ powojenny w dużym stopniu miały wpływ działania Wielkiej Brytanii oraz Stanów Zjednoczonych w trakcie wojny. – Jednak dużego pola manewru nie było. Największe mocarstwa zachodnie, jak Zjednoczone Królestwo i Stany Zjednoczone, mimo że dosyć szybko włączyły się w działania wojenne – mam na myśli sojusz ze Związkiem Sowieckim – de facto front zachodni w Europie otworzyły dopiero 6 czerwca 1944 r. To był czas, kiedy Armia Czerwona zbliżała się do swoich przedwojennych granic. Niebawem miała wkroczyć na terytoria Litwy, Polski i innych krajów Europy Środkowej. Właśnie realizacja takiego scenariusza miała bezpośredni wpływ na wyniki konferencji w Jałcie i Poczdamie. Według mnie zachodni alianci zbyt późno włączyli się w walki II wojny światowej na terytorium Europy – ocenia nasz rozmówca.

Dodaje, że Zachód miał mnóstwo powodów do podjęcia takich,

Powojenną mapę tej części Europy praktycznie narysował Stalin. To paradoksalne, ale po zakończeniu zimnej wojny została ona w pełni zaakceptowana zarówno przez państwa zachodnie, jak i państwa Europy Środkowej, które toczyły walki między sobą w I połowie XX w.

a nie innych decyzji. Zachodnie mocarstwa skrupulatnie obliczały swoje możliwości techniczne, wojskowe lub humanitarne. Zachodowi zależało na jak najmniejszej liczbie ofiar w ludziach. Chcieli zasiać do negocjacji pokojowych jako mocne, niezniszczone walką z nazistami państwa. Niemniej dzięki takiej taktyce ZSRS udało się przejąć inicjatywę w naszej części Europy.

Ważnym czynnikiem kształtującym powojenną rzeczywistość były procesy, które zachodziły w okresie międzywojennym. – Na konferencji monachijskiej w 1938 r. kraje zachodnie, stawiając podpisy pod dokumentami, legitymizowały całą masę późniejszych decyzji. Inną sprawą jest konflikt terytorialny polsko-litewski, który jak wiemy rozpoczął się od krwawej wojny. Ten konflikt próbowano rozwiązać przy pomocy ententy lub Ligi Narodów. Do początku II wojny konfliktu nie udało się go faktycznie zakończyć. Przywódcy zachodni, którzy dyrygowali polityką w latach 1939–1945, zastanawiali się nad bezpieczeństwem przyszłej Europy. Nic im jednak nie udało się wymyślić w kwestii zakończenia licznych konfliktów rozpoczętych w latach 1919–1920. Dlatego politycznie i ideologicznie zachodnim przywódcom bardziej opłacało się, aby totalitarny ZSRS przejął te terytoria i odgrodził je od Zachodu żelazną kurtyną – przypomina Kasparavičius.

Pogląd Reagana i stanowisko Trumpa

Żelazna kurtyna zapadła nie tylko między bolszewickim Wschodem a demokratycznym Zachodem, jak twierdzi naukowiec, lecz także między poszczególnymi krajami bloku wschodniego. Warto pamiętać, że wyjazd nawet turystyczny z ówczesnej Litwy do Polski, z Polski do Czechosłowacji lub Rumunii nie był łatwy.

– Powojenną mapę tej części Europy praktycznie narysował Stalin. Wyda się to paradoksalne, ale po zakończeniu zimnej wojny narzucona przez Stalina mapa została w pełni zaakceptowana zarówno przez państwa zachodnie, jak i państwa Europy Środkowej, które toczyły walki między sobą w I połowie XX w. W pewnym sensie więc strategia obrona podczas konferencji jałtańskiej i późniejszej poczdamskiej świadczy o zwycięstwie Zachodu – zauważa historyk.

– Sądzę, że oceniać postanowienia jałtańskie musimy w ten sam sposób, jak ją oceniali podstawowi uczestnicy i aktorzy tej konferencji. Jak tamte wydarzenia oceniało ZSRS, bardzo dobrze wiemy. Natomiast ważna jest też ocena podstawowej siły zachodniej, Stanów Zjednoczonych. Na początku 1985 r. prezydent Ronald Reagan, w obecności m.in. szczerbowego przedwojennego korpusu dyplomatycznego Litwy, potępił Jałtę. Powiedział, że to był błąd, że jej postanowienia były sprzeczne z wartościami Stanów Zjednoczonych. Zaznaczył, że w przyszłości jego kraj nie powinien więcej popełniać takich błędów. Takie było stanowisko Ameryki sprzed 40 lat. Teraz mamy innego prezydenta USA, który inaczej widzi świat. Jego obraz świata bardziej przypomina pogląd F.D. Roosevelta niż Reagana. Nie można o to winić tylko prezydenta Donalda Trumpa, ponieważ sam świat się zmienił. Niestety, dzisiejszy świat bardziej przypomina epokę Roosevelta, czyli od roku 1933 do 1945, niż epokę chylącego się ZSRS i Reagana. Reagan mógł obiecać, że więcej coś takiego się nie powtórzy. Natomiast Roosevelt wychodził z takich założeń, jakie mu dyktowały ówczesne warunki – konkluduje Algimantas Kasparavičius. ■

Kanał Panamski czy Amerykański? Trump uderza w Chiny

Antoni Rybczyński

Już raz Stany Zjednoczone zbrojnie interweniowały w Panamie. Wtedy, w 1989 r., chodziło o schwytanie narkoprezydenta Manuela Noriegi. Czy Donald Trump sięgnie dziś po tak drastyczne narzędzia, by odzyskać kontrolę nad Kanałem Panamskim?



Za Kanałem Panamskim kryją się setki miliardów dolarów handlu każdego roku **Fot. Adobe Stock**

Wiele zależy od władz Panamy i ich gotowości do usunięcia z tego strategicznego obszaru wpływów chińskich, zagrażających bezpośrednio bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych.

Donald Trump porządkuje zaczyna od własnego podwórka. Czyli półkuli zachodniej. W działaniach wobec Kanady, Meksyku czy innych krajów Ameryki Łacińskiej chodzi tak naprawdę o przeciwstawienie się rosnącemu wpływowi Chin. „Make America Great Again”? Chodzi nie tylko o skuteczną presję gospodarczą, lecz także o taki symboliczny ruch, jakim jest ogłoszona przez nową administrację zmiana nazwy Zatoki Meksykańskiej na Zatoka Amerykańska... A to dopiero początek.

Najważniejszy amerykański kanał

Za Kanałem Panamskim kryją się setki miliardów dolarów handlu każdego roku. To centralny punkt handlu międzynarodowego, kluczowy dla amerykańskich łańcuchów dostaw i krytyczny dla pozycji Panamy jako regionalnego węzła handlowego. Umożliwiając statkom uniknięcie długiej podróży wokół krańca Ameryki Południowej, znacznie

skraca czas i koszty transportu. Każdego roku przez kanał przepływa ponad 13 tys. statków, co stanowi 5–6 proc. światowego handlu. Ale to Stany Zjednoczone są największym użytkownikiem kanału, przez który rocznie przepływa nawet 40 proc. amerykańskiego ruchu kontenerowego.

Dlatego Donald Trump nie zamierza tolerować żadnych zagrożeń dla tego strategicznego szlaku. Chce odzyskać kontrolę USA nad kanałem, „głupio” oddanym przez prezydenta Jimmy’ego Cartera w ramach traktatów podpisanych z Panamą w 1977 r., a którym teraz „Chiny zarządzają”. To zdaniem Trumpa złamanie umowy przez Panamę, która na dodatek pobiera od amerykańskich statków wygórowane opłaty za tranzyt.

Historia Kanału Panamskiego

Pierwszym, który podjął próbę budowy Kanału Panamskiego, był Francuz Ferdinand de Lesseps, dyrektor budowy Kanału Sueskiego w Egipcie. Chciał powtórzyć tamten sukces, ale warunki geograficzne były zupełnie inne. Lasy tropikalne, susze, pory deszczowe, malaria i żółta febra. W 1889 r. projekt zbankrutował. »

Ziemia, na której zbudowano kanał, została sprzedana Stanom Zjednoczonym. Wtedy to była część Kolumbii. To właśnie z nią Stany Zjednoczone rozpoczęły negocjacje w sprawie budowy kanału. Umowa została podpisana w 1903 r. Jednak kolumbijski Senat odmówił ratyfikacji traktatu.

Wówczas główny inżynier projektu, Philippe Bunau-Varilla, spotkał się w Nowym Jorku z jednym z przywódców separatystów dążących do niepodległości Panamy. Obiecał wsparcie finansowe i polityczne i został jego przedstawicielem – de facto ambasadorem Panamy w USA. W listopadzie 1903 r. Panama ogłosiła niepodległość. Waszyngton natychmiast ją poparł i wysłał okręty wojenne, które zablokowały szlaki, którymi kolumbijskie wojsko mogło dotrzeć do Panamy. Zaś Bunau-Varilla, w imieniu władz Panamy, zawarł umowę z rządem USA na budowę Kanału Panamskiego.

Podczas budowy wzięto pod uwagę francuskie błędy, zmieniono projekt, zbudowano wiele nowych mieszkań dla robotników i wiele uwagi poświęcono warunkom sanitarnym. Kanał został otwarty w 1914 r.

Amerykanie mieli panować nad drogą wodną i obszarem wokół niej przez prawie 100 lat. To było de facto terytorium USA, z własną policją, sądami, bazami wojskowymi. Z czasem coraz mniej podobało się to mieszkańcom Panamy. Wielokrotnie organizowali protesty. W 1964 r. doszło do sporu o to, gdzie można wywiesić flagi obu krajów. Kłótnie przerodziły się w protesty, protesty w lokalne starcia z policją i zamieszki (Panamczycy podpalali biura amerykańskich firm). USA postanowiły rozmawiać w sprawie statusu kanału.

Niektórzy kongresmeni stanowczo sprzeciwiali się zrzeczeniu się kontroli nad kanałem, twierdząc, że decyzja ta zmniejszy wpływy USA w regionie. W swojej kampanii prezydenckiej w 1976 r. Ronald Reagan argumentował, że Stany Zjednoczone są „prawowitym właścicielem” kanału, który jest niezbędny do zapewnienia nieprzerwanego dostępu do globalnych szlaków żeglugowych. Jednak Jimmy Carter w 1977 r. zawarł umowę – zgodnie z nią w 1999 r. pełną kontrolę nad kanałem przejęła Panama Canal Authority, autonomiczna agencja

rządowa Panamy. Zarazem, zgodnie z traktatami, Stany Zjednoczone mają prawo do działania w razie zagrożenia militarnego dla neutralności kanału, choć nie pozwala to Waszyngtonowi na jednostronne przejęcie własności.

Trump wyrzuci Chińczyków?

Dziś amerykańska administracja twierdzi, że Panama naruszyła traktaty, bo zbyt duży wpływ na działanie kanału uzyskały Chiny. Od 1997 r. Hutchison Holdings, spółka zależna jednego z wiodących na świecie operatorów terminali kontenerowych, zarządza dwoma portami u wylotów Kanału Panamskiego: w Balboa na wybrzeżu Pacyfiku i w Cristóbal na wybrzeżu Atlantyku. Sęk w tym, że Hongkong to już dziś część Chin.

Pekin jest zaś głównym partnerem handlowym Ameryki Południowej i głównym źródłem bezpośrednich inwestycji zagranicznych oraz pożyczek na energię i infrastrukturę, w tym w ramach Inicjatywy Pasa i Szlaku, której członkiem jest Panama. Celem tej inicjatywy jest zwiększenie regionalnej integracji, promowanie wolnego handlu i wzrostu gospodarczego, a także wzmocnienie wpływów Chin na świecie. Chiny były też zaangażowane w kilka projektów infrastrukturalnych w Panamie, w tym budowę terminalu statków wycieczkowych i centrum kongresowego.

Amerykanie uważają, że w razie konfliktu Chiny zamkną Kanał Panamski – stąd niezwykle silna presja na Panamę. Krótco po rozpoczęciu pracy nowej administracji USA przyleciał do tego kraju nowy szef dyplomacji amerykańskiej. Marco Rubio jasno wyraził oczekiwania Waszyngtonu i od razu osiągnął przynajmniej część celów.

Prezydent Panamy zasugerował, że nie przedłuży umowy o zarządzaniu przez Chińczyków wspomnianymi dwoma portami, zapewnił też, że umowa z Chinami w sprawie udziału Panamy w Inicjatywie Pasa i Szlaku (zawarta przez poprzedniego prezydenta) nie zostanie odnowiona. – Wydaje się, że Trump robi przykład z Panamy, aby skłonić innych przywódców regionalnych do zastanowienia się dwa razy, zanim podejmą odważne kroki w celu pogłębienia więzi z Pekinem – mówi Will Freeman, pracownik Council on Foreign Relations ds. studiów nad Ameryką Łacińską.

Wszak Rubio po Panamie odwiedził też Salwador, Kostarykę, Gwatemalę i Dominikanę. Według Mauricio Clavera-Caronego, specjalnego wysłannika USA do Ameryki Łacińskiej, to pierwsza oficjalna wizyta sekretarza stanu w Ameryce Łacińskiej od 100 lat. Skierowana głównie przeciwko rosnącemu wpływowi Chin w regionie.



Donald Trump nie zamierza tolerować żadnych zagrożeń dla tego strategicznego szlaku Fot. Adobe Stock



Najlepiej śpiewa się to, co się przeżyło, co jest bliskie i zrozumiałe. Ale Elita w repertuarze ma też piosenki pozytywne, a czasem żartobliwe

Fot. Elita Narkiewicz Singer, Facebook

Gdyby Pani miała podać dwa najważniejsze zajęcia, które ją definiują, mówią – jaka jestem naprawdę – co by Pani wybrała?

W dwa chyba się nie zmieści. Bywam bowiem bardzo różna w swoich zainteresowaniach. Bywa, że wiele różnych rzeczy lubię robić jednocześnie. Ale też co jakiś czas któryś z projektów pochłania mnie całkowicie. Na pierwszym jednak miejscu jest muzyka, śpiew. Bez tego nie mogłabym żyć.

Oboje rodzice śpiewali, a do tego tata akompaniował na gitarze. Pierwszych piosenek też mnie nauczyła mama. Wykonywałyśmy je w duecie na różnych rodzinnych świętach. Później był chór kościelny. Jeszcze nie umiałam czytać, a już dołączałam do śpiewającej młodzieży podczas mszy i tak powolutku stałam się częścią tego chóru, a z czasem jego kierowniczką. Potem była szkoła muzyczna, która poniekąd spełniała niezrealizowane marzenia mamy o grze na akordeonie. Scedowała więc je na mnie. Jednak moim przeznaczeniem było śpiewanie, co szybko zauważyła nauczycielka od instrumentu i zaprowadziła mnie na przesłuchanie do słynnego wtedy wokalisty, śp. Edmundasa Kuodisa, czym utrudniła mi życie... Bo i akordeonu nie zostawiłam, i zaczęłam jednocześnie studiować grę na nim, i wokalistykę.

A poza tym przecież jeszcze była szkoła średnia, teatrzyk szkolny, próby tańca ludowego. Powoli zaczęła się moja droga śpiewu solowego. Pani od muzyki w szkole zauważyła mój talent i zaczęła mnie wozić na konkursy, gdzie bardzo dobrze mi szło. Miałam bardzo udany start na Festiwalu Piosenki Polskiej Dzieci i Młodzieży Szkolnej (wtedy odbywał się w Rudziszkach), bo od razu zostałam laureatką.

Pedagogika też nie jest na ostatnim miejscu. Człowiek chyba rodzi się nauczycielem. Tak było w moim wypadku. Już w pierwszej klasie wiedziałam, że będę nauczycielką i chętnie podejmowałam takie wyzwania, jeszcze jako uczennica. A jak w pewnym momencie swojego życia pracowałam jako dzien-

Oto niezwykle subtelny głos. Czas poznać go od innej strony

Rozmawiała Brenda Mazur

Elita Narkiewicz-Jurkevičienė to wileńska wokalistka, autorka recitalu „Marzenia się spełniają”, dwukrotna zdobywczyni tytułu Miss Talentu w konkursie Dziewczyna „Kuriera Wileńskiego” – Miss Polka Litwy. Laureatka wielu konkursów i festiwali muzycznych. Występowała nie tylko w Litwie i w Polsce, lecz także w wielu krajach europejskich.

nikarz, to redaktor mi mówił: „Nie bądź nauczycielka, nie pocuczaj czytelnika”. A jak nie być, jeśli jestem?

Lubię pisać. Nieraz słyszałam, że urodziłam się z piórem w rękę. Chociaż ostatnio piszę rzadko, bo trochę czasu brakuje i może też motywacji. Jestem ciekawa świata, lubię się uczyć nowych rzeczy, poznawać aktualia na Litwie i poza jej granicami, analizować wydarzenia. Poza tym lubię też montować filmiki na komputerze. Oprócz studiów muzyczno-pedagogicznych ukończyłam też dziennikarstwo na Uniwersytecie Wileńskim. Jestem magistrem komunikacji i informacji. Przez prawie rok mieszkałam i studiowałam w Niemczech, w Heidelbergu. To był jeden z najciekawszych momentów w moim życiu.

Swoje emocje i uczucia wyraża Pani przez piosenki. Bardzo sentymentalna jest piosenka o Mickunach, skąd Pani pochodzi.

To niezupełnie tak. Moi rodzice pochodzą z Mickun. Mama z samych Mickun, a tata z pobliskiej wioseczki Skajstery. Ja natomiast urodziłam się i pierwsze lata swojego życia mieszkałam w Wilnie, tam uczęszczałam do przedszkola. Starszy brat już się uczył w szkole, obecnie – Liceum im. Adama Mickiewicza. Niestety, po śmierci taty mamie było bardzo trudno samej z dwójgiem małych dzieci w mieście i przenieśliśmy się do babci do Mickun. Tam ukończyłam szkołę średnią.

Tekst do piosenki napisała moja nauczycielka Krystyna Narkiewicz (mamy takie samo nazwisko, ale nie jesteśmy krewnymi) i początkowo był on śpiewany na melodię piosenki śp. Gabriela Jana Mincewicza „Wileńszczyzny drogiej kraj”. W pewnym momencie pomyślałam: A dlaczego by nie stworzyć nowej, oryginalnej melodii do tego pięknego tekstu? I tak zrobiłam. Premiera piosenki odbyła się w lutym 2014 r. podczas koncertu z okazji jubileuszu powstania »

koła ZPL w Mickunach, na który byłam zaproszona. W 2022 r. piosenka ta zabrzmiała w Warszawie podczas koncertu „Kultura polska na Litwie XXI w.”, gdzie wykonała ją inna wokalistka, a ja byłam przedstawiona jako kompozytor. To było ciekawe doświadczenie. Ostatnio stworzyłam nowy podkład do tej piosenki i teraz śpiewam ją w stylu bossa nova.

To wzruszający utwór dla taty, którego straciła Pani, będąc dzieckiem. Do dziś pielęgnuje Pani pamięć o nim.

Mój ojciec został oficjalnie uznany za bohatera. Zginął podczas gaszenia pożaru w zakładach chemicznych „Azotas” (obecnie „Achema”) w Janowie. Była to największa w historii Litwy awaria przemysłowa i katastrofa ekologiczna. Mam mało wspomnień z nim związanych. Lepiej znam go z opowiadań innych ludzi. Wiem, że był mądry, sprawiedliwy, potrafiący obronić swoje zdanie. Jestem do niego podobna wizualnie, a podobno też charakterem. Bardzo mi go brakuje i ciągle myślę o tym, jakie byłoby moje życie, gdyby żył. Wszystko byłoby inaczej.

Piosenkę napisałam spontanicznie, podczas pandemii, na uczczenie kolejnej rocznicy jego śmierci. Najpierw napisałam tekst, w dwa dni tworzyłam podkład i nagrałam utwór, siedząc w domu na kanapie. Bardzo trudno mi było powstrzymać łzy, bo piosenka jest po prostu z serca wyrwana. Nawet nie wiem, czy kiedyś się odważę wykonać ją na żywo, na scenie. Po opublikowaniu utworu w internecie otrzymałam niemało wiadomości od znajomych, którzy stracili swoich rodziców. Piosenka wydała się też im bardzo bliska.

Na pierwszym miejscu jest u mnie muzyka, śpiew. Bez tego nie mogłabym żyć.

Oboje rodzice śpiewali, a do tego tata akompaniował na gitarze. Pierwszych piosenek też mnie nauczyła mama. Wykonywałyśmy je w duecie na różnych rodzinnych świętach.

Później był chór kościelny.

Pisze Pani teksty, ale i komponuje, aranżuje. Czy wiele utworów jest Pani autorstwa? I o czym są wiersze, które leżą jeszcze w szufladzie?

Od dłuższego czasu wyrzekałam się miana kompozytora. Pamiętam, jak podczas wręczenia świadectw na uniwersytecie kierownik działu muzyki złożyła mi osobiste życzenia, bym rozwijała się jako kompozytor. Nie byłam zachwycona. Nie chciałam być kojarzona jako twórca, ale jako wykonawca. Teraz rozumiem, że jedno drugiemu nie przeszkadza i że musiałam się cieszyć, że zauważyła we mnie to „coś”.

Swoje piosenki zaczęłam pisać jako nastolatka, ale wstydziłam się to komuś pokazać, więc po prostu leżały... Jedną taką wyciągnęłam z szuflady na swoją studniówkę w szkole. Byłam odpowiedzialna za stronę muzyczną tej imprezy. Coś przygotowałam z chłopakami z klasy, coś z dziewczynami i dwie piosenki zaśpiewałam sama. Na próbach nikomu nie powiedziałam, że jedna z nich jest napisana przeze mnie. Była to liryczna piosenka o mojej pierwszej miłości, zaśpiewana z akompaniamentem gitary. Dopiero na koncercie tajemnica wyszła na jaw. Publiczność przyjęła tę piosenkę bardzo ciepło, a koledzy z klasy mnie wycalowali, gratulując. Dziś już się nie boję wykonywać własnych piosenek. Nieustannie ich przybywa.

Jest taka tendencja we współczesnej muzyce, by pisać o cierpieniu, niepokoju i że wszystko jest do kitu. Ja mam wrażenie, że Pani lubi śpiewać o szczęściu, miłości, dobroci.

»



Elita Narkiewicz-Jurkevičienė dwukrotnie zdobyła tytuł Miss Talentu w konkursie Dziewczyna „Kuriera Wileńskiego” – Miss Polka Litwy **Fot. Marian Paluszkievicz**

Tematyka i styl piosenek zależy od okoliczności i nastroju. Jeśli będzie to np. gala plebiscytu Polak Roku, najprawdopodobniej będzie to jakiś hit sprzed lat. Coś znanego. Jak się pozwoli dłużej pośpiewać, to może i własna twórczość gdzieś tam się pojawi albo zaśpiewam coś mniej znanego, romantyczno-dramatycznego dla własnej duszy. Też lubię piosenki o cierpieniu, niepokoju. Mam kilka własnych. Najlepiej się śpiewa to, co się przeżyło, co jest bliskie i zrozumiałe. W repertuarze mam też te pozytywne, a czasem żartobliwe, jak np. „Małgośka” Agnieszki Osieckiej. Jak trzeba, to sięgnę i po disco polo, ale proszę tego nie mówić moim uczniom!

Ceni sobie Pani teksty Agnieszki Osieckiej – ona swoje życie zawierała w słowach. Była wielką obserwatorką świata, nie mając na sobie skrzydeł nienawiści. Czy jej piosenki są bliskie sercu?

Sama postać Agnieszki Osieckiej raczej nie jest mi bliska. Myślę, że mam nieco inne podejście do życia. Jednak bardzo sobie cenię jej teksty, do których trzeba dorosnąć, by je zrozumieć. Znam dużo jej piosenek, niektóre stale mam w swoim repertuarze, niektóre dopracowuję. Byłam finalistką I Konkursu Piosenki „Do Słów Agnieszki Osieckiej” w Wilnie. W tej pierwszej edycji wyłoniono pięcioro finalistów. Później wyjechaliśmy na krótkie szkolenia do Polski i wtedy też stanęłam na jednej scenie z finalistami ogólnopolskiego konkursu „Pamiętajmy o Osieckiej”, śpiewałam moją „Małgośkę” przy akompaniamencie zespołu profesjonalnych muzyków z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

Jesienią z tym samym zespołem wystąpiłam w Wilnie i zdobyłam Grand Prix. Rok później znowu uczestniczyłam w koncercie z finalistami konkursu „Pamiętajmy o Osieckiej”, ale już w roli konferansjera jednej z trzech części. Po ukończeniu usłyszałam „dziękuję” od Magdaleny Smalary [aktorki i autorki tekstów piosenek – przyp. red.]. Było mi bardzo miło.

Kolędy to osobny rozdział. Pomyślałam w tym miejscu o niedawno zakończonym konkursie Kolęd i Pastorałek w Będzinie, który był dla Pani szczęśliwy. Pierwsze miejsce na podium, w kategorii osób dorosłych...

W tym roku szykowałam na eliminacje tego konkursu moich uczniów, zespół wokalny „Ad Astra”, i pomyślałam, że sama też mogę wystąpić. Czemu nie? Mój zespół zdobył trzecie miejsce, a mnie, wraz z zespołem „Melodia” i duetem z Solecznik, jury wydelegowało na finał do Będzina. Jak się teraz okazało, to była trafna decyzja. Nie czekałam na werdykt i o wynikach dowiedziałam się, jak już byłam w domu. Byłam trochę zdziwiona, ale nie powiem, że się nie ucieszyłam. Przed wyjazdem do Będzina obejrzałam trochę przesłuchań pierwszego dnia. Akurat trafiłam na solistów. Podziwiałam ich. Byli naprawdę dobrzy. Co tu się dziwić? Przecież to są najlepsi, którzy zwyciężyli w swoim regionie. Później zobaczyłam informację,

że spośród 133 uczestników 81 – to soliści. Nie miałam dużych oczekiwań. Zależało mi tylko, by dobrze wystąpić, by nie było wstydu i po prostu zdobyć to cenne doświadczenie. W sobotę otrzymałam zaproszenie od reżysera Dariusza Wiktorowicza, aby wystąpić na koncercie galowym w niedzielę i już wiedziałam, że to dobrze dla mnie wróży. To zaproszenie – to ogromny zaszczyt dla mnie. O tym, że zdobyłam pierwsze miejsce, dowiedziałam się około północy. Nie spodziewałam się.

Na konkursie zaśpiewałam moją ulubioną kolędę „Nie było miejsca” oraz przez kompozytora Piotra Kalickiego i autora tekstów Arkadiusza Kobusa napisaną i dla mnie podarowaną kolędę „Śpiąca kruszyna”. Kilka lat temu nagrałam teledysk z tym utworem, a teraz wystąpiłam na żywo i cieszę się, że ta piękna kolęda otrzymała możliwość bycia usłyszaną przez jeszcze więcej ludzi. Myślę, że autorzy też się cieszą i nie żałują, że zdecydowali oddać dla mnie ten utwór.

Miała Pani w swojej karierze również przygodę z naszą gazetą, brała Pani udział w konkursie Dziewczyna „Kuriera Wileńskiego”. I została najładniejszą Polką na Litwie, Miss Talentu. Czy ta „przygoda” odbiła się na późniejszej aktywności?

Przede wszystkim konkurs ten dał mi większą wiarę w siebie, zahartował, a także pomógł spojrzeć na siebie inaczej, polubić siebie. Zanim wystartowałam w tym konkursie, uważałam, że jestem brzydkim kaczątkiem. Gdy miałam 15 lat, przypadkowo trafiłam na galę konkursu. Zachwyciła mnie wtedy dziewczyna Wioleta Poskaitė, która tego wieczoru została właśnie Miss Talentu. Wróciłam do domu i powiedziałam mamie, że też chcę wziąć udział.

Mama tylko się śmiała, więc dałam sobie z tym spokój. Jeśli nawet mama uważa, że się nie nadaje... Po dwóch latach mama podała mi „Kuriera Wileński” z otwartą stroną, na której było zaproszenie do udziału w konkursie i formularz do wypełnienia. Spojrzałam na nią z dużym zdziwieniem, a ona mnie zachęciła.

W tym konkursie nigdy nie myślałam o koronie. Głównym celem był tytuł Miss Talentu. To było dla mnie ważne. Gdy już ten cel osiągnęłam, poszłam po prostu dla zabawy, bez stresu i oczekiwań. No i tak wyszło, że ponownie ten tytuł zdobyłam.

Podczas ostatnich dwóch edycji, w których zwyciężyły wspaniałe dziewczyny, Agata Dorodko i Dominika Lamauskaitė, wróciłam już jako instruktor wokalny. Byłam częścią drużyny, która pracowała z dziewczynami i dopinała finał na ostatni guzik. To było ciekawe doświadczenie.

Dziś uczy Pani dzieci. Jest „panią od muzyki” w Gimnazjum im. św. Jana Pawła II. Czy lubi Pani pracować z młodzieżą?

Uwielbiam moją pracę. Myślę, że jestem na właściwym miejscu. Lubię pracować z maluchami, a także z dziećmi i młodzieżą szkolną. Dzisiaj pracuję z tymi najstarszymi w gimnazjum. Każdy wiek jest po swojemu ciekawy i ma >>

swoją specyfikę. Pracując z dziećmi i młodzieżą w różnym wieku, przynajmniej się nie nudzę i nie wpadam w rutynę.

Wydaje się, że wśród dzieci i młodzieży jest wiele tych z artystyczną duszą. W gimnazjum prowadzi Pani katedralny zespół wokalny „Ad Astra”.

Pierwszy mój zespół, który założyłam, to był zespół wokalny „Niwa”, z którym pracowałam nieodpłatnie. Najpierw był to dziecięcy chór kościelny. Później przekształcił się w zespół muzyki popularnej, aż dziewczyny mi urosły i wyszły na studia. Nowej grupy już nie tworzyłam. „Ad Astrę” otrzymałam w spadku, gdy 5 lat temu przyszedłam pracować do gimnazjum. Zespół został założony przez Katarzynę Zvonkuvienę. Na pewno moja „Ad Astra” różni się od tej pierwszej. Pracuję po swojemu. Wśród uczniów, którzy nie uczęszczają do mnie do zespołu, też staram się odkrywać talenty muzyczne. W klasach III-IV próbujemy tworzyć własną muzykę i już się kilka perełek wyłoniło.

Z piosenką do słów Czesława Miłosza, która została napisana na lekcji muzyki przez ucznia, który nie ma dodatkowego wykształcenia muzycznego, w tym roku moi maturzyści wystąpili w Uniwersytecie Wileńskim i Ambasadzie RP w Wilnie.

Ambitnych planów, ale i skrytych marzeń przed Panią zapewne wiele. Jakie marzenia uważa Pani za spełnione, a które czekają jeszcze na zrealizowanie?

Moje najskrytsze marzenia mają to do siebie, że się... nie spełniają. Osiągnięte cele zwykle są poprzedzane ciężką pracą i wytrwałością. A czasami nieoczekiwanie spada na mnie coś, o czym nigdy nie marzyłam i okazuje się, że jest dobre. Na przykład na studiach nawet do głowy mi nie

Elita Narkiewicz-Jurkevičienė jest nauczycielką muzyki w Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie. Zdobyła pierwsze miejsce na 31. Międzynarodowym Festiwalu Kolęd i Pastoralek im. ks. Kazimierza Szwarlika w Będzinie. W finale wydarzenia, które odbyło się w Polsce, uczestniczyło 133 wykonawców, w tym 81 solistów z Polski, Litwy, Ukrainy i Włoch. Elita jest autorką recitalu „Marzenia się spełniają”, dwukrotną zdobywczynią tytułu Miss Talentu w konkursie Dziewczyna „Kuriera Wileńskiego” – Miss Polka Litwy. Laureatka wielu konkursów i festiwali muzycznych, wśród nich - Konkursu Piosenki „Do Słów Agnieszki Osieckiej” i finalistka Ogólnopolskiego Konkursu „Pamiętajmy o Osieckiej”. To również absolwentka kierunków pedagogiki i dziennikarstwa na Uniwersytecie Wileńskim.

przyszło, że będę kiedyś pracowała w przedszkolu, a to była pierwsza oficjalna praca, którą dostałam. I się okazało, że to jest absolutnie moje. To było dopiero co wybudowane polskie przedszkole, więc nie była to tylko praca.

A czego bym sobie życzyła? Chciałabym, by moich zdjęć nie podpisywano cudzym imieniem, chciałabym, by czasami moja działalność była bardziej doceniana i nieprzypisywana komuś innemu. Czasami czuję się niewidzialna. Śpiewam od dziecka, mam za sobą jakieś osiągnięcia, nagrody, a za każdym razem jestem odbierana tak, jakby wcześniej mnie nie było. Często jestem zbyt skromna i brakuje mi pewności siebie. Nie umiem się promować.

Staram się nie koncentrować na marzeniach, by potem mi nie było przykro. Oddaję się opiece Matki Bożej. Mam nadzieję, że wie, co robi i co jest dla mnie lepiej. Rok się pięknie rozpoczął. Mam nadzieję, że będzie dla mnie dobry.



Elita Narkiewicz-Jurkevičienė ze swoimi podopiecznymi z Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie Fot. archiwum E.N.J.

Muzeum na pograniczu. Z wizytą w Sejnach

Jarosław Tomczyk

W murach XVII-wiecznego klasztoru poddominikańskiego w Sejnach już drugi rok działa Muzeum Kresów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. – Prezentujemy cztery wystawy stałe, nowoczesne, multimedialne, na które wciąż szukamy kolejnych pamiątek i eksponatów – mówi Barbara Miszkiel, jego dyrektorka.



Muzeum mieści się w poddominikańskim klasztorze ukończonym w 1706 r. Fot. Muzeum Kresów Rzeczypospolitej Obojga Narodów

Sejny, położone na Pojezierzu Wschodniosuwalskim, nad wpadającą do Czarnej Hańczy Marychą, to najmniejsze, niespełna pięciotysięczne miasto powiatowe w Polsce. Zamieszkuje w nim ośmioprocentowa mniejszość litewska. Z Wilna to raptem dwie i pół godziny jazdy samochodem, wszystkiego 175 km.

Wydaje się, że życie płynie tu wolno i leniwie, a tymczasem umówić się z Barbarą Miszkiel, dyrektorką tutejszego Muzeum Kresów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wcale nie jest łatwo.

– My ciągle jesteśmy i chyba już zawsze będziemy w drodze – tłumaczy. – Nieustannie składamy albo rozliczamy kolejne projekty i planujemy następne przedsięwzięcia. Nie mamy stałego finansowania, o wszystko musimy zabiegać, ale jakoś udaje nam się rozwijać te nasze pomysły – mówi zadowolona.

W klasztornych murach

W 1602 r. Jerzy Grodziński, leśniczy przełomski i starosta przeroski, który kupił tu dwór od Sapiehów, zapisał założone przy nim miasteczko, nazwane później Sejny, sprowadzonym z Wilna dominikanom. Ci najpierw wzniesli świątynię pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, a następnie przystąpili do budowy klasztoru. Przybytek nawiązujący wyglądem do czworobocznej fortecy, z czterema narożnymi wieżami i dziedzińcem pośrodku, ukończono po bez mała stu latach – w 1706 r.

Po konfiskacie mienia zakonnego przez władze pruskie na początku XIX w. klasztorne sale służyły celom oświatowym. Funkcjonujące tu szkoły znane były z wysokiego poziomu nauczania. Do tego stopnia, że miasteczko zaczęto nazywać Oksfordem Północy. »

Znacząco przyczyniło się do tego również seminarium duchowne, utworzone w 1826 r. w poklasztornych budynkach. – Seminarium złotymi literami wpisało się w historię Litwy, kształcąc przyszłą litewską inteligencję – wyjaśnia Barbara Miszkiewicz. – To miejsce niezwykle ważne dla Litwinów, czym również tłumaczymy sobie dużą liczbę osób tej narodowości odwiedzających nasze muzeum. Skłoniło nas to zresztą do rozpoczęcia prac, aby ekspozycja była dostępna również w języku litewskim, bo na razie jest tylko po polsku i angielsku, co jest niewystarczające.

W II Rzeczypospolitej w podominikańskich murach znajdowało się Gimnazjum Biskupie im. św. Kazimierza, poszerzone z czasem o liceum. 1 września 1939 r. stanowisko dyrektora objął w nim ks. Michał Piaszczyński, w następnym roku aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, gdzie został zamęczony. W obozie oddał swoją dzienną porcję chleba ukaranemu głodówką adwokatowi żydowskiego pochodzenia, narażając tym samym własne życie. Za swoją postawę został beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II.

Po II wojnie światowej w dawnym klasztorze mieściły się szkoła zawodowa, dom kultury i biblioteka miejska. Po zmianach ustrojowych 1989 r. obiekt ponownie stał się własnością Kościoła. – Co tu dużo mówić, wpisany do rejestru zabytków, zrujnowany technicznie, znajdował się w opłakanym stanie – mówi dyrektorka. – Trzeba było znaleźć sposób na jego zagospodarowanie, poszukać funduszy na remont. Tak zrodził się pomysł utworzenia w klasztornym gmachu muzeum. Parafia rzymskokatolicka w Sejnach otrzymała dofinansowanie z unijnego Programu „Infrastruktura i Środowisko”. Koszt remontu zamknął się kwotą ponad 23,5 mln zł. Prace obejmowały fundamenty, które trzeba było wzmocnić, odkryto piwnice od strony północnej budynku, wyremontowany został cały parter, ciągi komunikacyjne na piętrze, baszty oraz przyległe do nich pomieszczenia.

W basztach umieszczono ekspozycje prezentujące dziedzictwo Kresów Wschodnich.

Cztery wystawy

Remont rozpoczął się jeszcze przed pandemią, zaś 12 maja 2023 r. Muzeum Kresów Rzeczypospolitej Obojga Narodów zostało uroczystie udostępnione zwiedzającym. W wyniku realizacji projektu powstały cztery wystawy stałe tworzące cykl Muzeum Kresów Wschodnich.

– Wystawy są prezentowane w poszczególnych basztach, połączonych, jak mówimy, polskim fundamentem – wyjaśnia Barbara Miszkiewicz. – Wystawa pierwsza to „Historia Kresów Wschodnich”, opowiadająca o historycznych ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej i ich mieszkańcach. Druga to wystawa „Wielokulturowość Kresów Wschodnich”. Ukazuje ona wzajemne relacje kulturowe oraz religijne między przedstawicielami różnych grup narodowych, etnicznych i wyznaniowych w regionie. „Ludzie Kresów Wschodnich”, czyli trzecia wystawa, to opowieść o znanych i nieznanym obywatelach Kresów i ich wpływie na dzisiej-

szy obraz kultury, literatury, nauki. I wreszcie ostatnia, czwarta wystawa „Mitologia Kresów Wschodnich”, ukazuje nie tylko mity, lecz także ich recepcję w sztuce, literaturze, myśli politycznej oraz pamięci historycznej.

Ekspozycja opiera się w zdecydowanej większości na materiałach multimedialnych. Treści przekazywane są za pomocą urządzeń pracujących w technologii digital signage, odpowiednio wkomponowanych w przestrzeń architektury poddominikańskiego klasztoru. »



Ekspozycje to często rodzinne zbiory, które trafiły do muzeum dzięki ludziom dobrej woli Fot. Muzeum Kresów Rzeczypospolitej Obojga Narodów w Sejnach

Wypożyczenie techniczne stanowią różnej wielkości monitory oraz projektory zaopatrzone w playery. Całość wspiera zintegrowana instalacja audio, odtwarzająca dźwięk w podziale strefowym, tak aby odgłosy osobnych prezentacji nie zakłócały się wzajemnie. Sterowanie poszczególnymi prezentacjami odbywa się centralnie za pomocą serwera.

Wystawy zakończone są prezentacją zawierającą materiał podsumowujący. Daje ona możliwość wzięcia udziału w quizie tematycznym, uwieńczonym oceną wiedzy zwiedzającego. Chętni mają możliwość udostępnienia wyników za pomocą portali społecznościowych. Aby zapewnić dostęp osobom niepełnosprawnym wzrokowo, teksty prezentacji, dystrybuowane systemem audio, bogate są w szczegółowe opisy przedstawianych na monitorach obrazów.

Plany na przyszłość

– Bazujemy na multimedialach, bo to znak czasów, ale też nie ukrywamy, że mamy bardzo mało eksponatów – kontynuuje Miszkiel. – Cały czas ich poszukujemy, by wzbogacić ekspozycję, ale to wiąże się z funduszami na ten cel, a tych nie mamy wiele. Muzeum prowadzi parafia rzymskokatolicka w Sejnach, zresztą to właśnie za sprawą ks. prałata Zbigniewa Bzdaka, który nie bał się wyzwa-

Ekspozycja opiera się w zdecydowanej większości na materiałach multimedialnych.

Treści przekazywane są za pomocą urządzeń pracujących w technologii digital signage, odpowiednio wkomponowanych w przestrzeń architektury poddominikańskiego klasztoru.



Bazujemy na multimedialach, bo to znak czasów, ale też nie ukrywamy, że mamy bardzo mało eksponatów – przyznaje dyrektor placówki **Fot. Muzeum Kresów Rzeczypospolitej Obojga Narodów w Sejnach**

nia, czuł potrzebę jego realizacji, to wszystko, o czym rozmawiamy, się zadziało. Wyremontować obiekt to jedno, nadać mu funkcję drugie, ale trzecia kwestia to utrzymać. Bardzo byśmy sobie życzyli, żeby samorząd lokalny bądź wojewódzki czy też Ministerstwo Kultury zechciały to zadanie przejąć. Na razie staramy się o wpis do rejestru muzeów ministerstwa, biorąc pod uwagę, że ten obiekt jest cennym zabytkiem Polski północno-wschodniej, może wtedy będzie łatwiej.

Ekspozyty, które można oglądać na wystawach, można podzielić na dwie grupy. Pierwsza to te stanowiące własność parafii: przedmioty codziennego użytku, archiwalia, modlitewniki, wydawnictwa, również te z drukarni litewskiej w Sejnach, a także inne mające związek z Kresami – przedmioty, naczynia, szaty liturgiczne. Wśród nich w oczy rzuca się kopia figury Matki Bożej Sejneńskiej wykonana w skali 1:1.

– Dzięki multimediom odbiorca może usłyszeć całą historię tej figury czy zobaczyć pełne wyobrażenie Trójcy Świętej. Na wystawach eksponowane są też obrazy przedstawiające historię parafii i diecezji sejneńskiej, mamy też poczet

biskupów sejneńskich – dodaje pani dyrektor.

Druga grupa eksponatów to depozyty. Poszukiwała ich na potrzeby swojej koncepcji autorskiej prof. Joanna Walendzik-Stefańska, twórczyni wystaw. Są to np. pamiątki dotyczące Rosjan staroobrzędowców zamieszkujących Sejneńszczyznę i Suwalszczyznę. To często rodzinne zbiory, które trafiły do muzeum dzięki dobrej woli osób uczyniających ich bezpłatnie, jak choćby galeria malarstwa ludowego – kolekcja obrazów sakralnych Barbary i Marcina Błaszczyków z Łodzi, której najstarszy obraz pochodzi z 1623 r.

– W minionym roku przeszliśmy drugi etap prac remontowych. Mamy gotowe już wszystkie pomieszczenia na piętrze obiektu, w większości będą zagospodarowane na pokoje gościnne z łazienkami, co ma stanowić jedną z podpór finansowych na działalność muzeum. Ale w tych pokojach też chcemy prezentować historię Kresów, chcemy, by goście czuli ich klimat – kończy dyrektor Miszkiel, jednocześnie serdecznie zapraszając Czytelników „Kuriera Wileńskiego” w muzealne progi. ■

Sceniczny dramat		Grecka muza z kulą nieba		Trunek na gorąco		Alonso, Llorente lub Acuna		Amerykańska waluta		Bejrut jest jego stolicą	
Gatunek tkaniny		11		Anonsuje audycje radiowe		9					
Koszykarze z San Antonio				Gimnastyka + muzyka				12			
Daw.: lotnisko								Zwłoka, odłożenie w czasie		Enrico, włoski tenor	
Dawny rodzaj noszy				Wenezuelska stolica						Maria ... królowa Szkocji	
7											
Gosling lub Giggs		8		Jest nim podwykonawca							
Cechuje oratora		Grecka wyspa z Knossos		18		Cztery kółka malucha		Nauczycielka dla uczniów		Strażackie lokum	
										Badany przez NASA	
Krwawa rzeź		Była waluta Niemiec		Miniona moda		Dawny urzędnik sądowy					
Gliki lub Stoch											
Przyrząd stroiciela								4		Zwodzony przy zamku	
3				15		Płyń przez Pińczów		Brazowieje na słońcu		Dopalenie w aucie	
Zaliczka inaczej						Uderzenie kijem bili				Układ kart w pokerze	
Bieg kończący igrzyska		Oskard w ręku górnika		Autopromocja (potocznie)		Daw.: atrament Rzadkie imię ż.				13	
5								Artysta rytownik		Jego zastępcą przeor	
Efedryna lub teina		Skraina deska, okrawek		Upamiętniają zmarłe osoby		17				Kacper, Melchior lub Baltazar	
Rolka tapety		Drobnym prezent		Bikini bez stanika		Meldunek na piśmie					
2											
Dolna część czaszki				Imię dla Japończyka		Malcużyński lub Waszczykowski		Obrazeczek w smartfonie		Smarowidło do opalania	
						Wrażliwa na łaskotki		14		Kosma i ..., święci	
Gorący wafel ze śmietaną		Krótka notatka								...play, honorowa gra	
16						Sportowe - to puchar, medal				Mazurska wieś nad Krutynią	
Rower o „dziwnych” kołach		Lazurowe nad nami						Pot.: sportowe buty		6	
Antonim awersu		Smutniak lub Struss		10		Forma strajku, protestu					
								Sznur z pętlą, lasso			

ZAPUSTY

Z ZESPOŁEM PIEŚNI I TAŃCA

„Rudomianka”



DOM KULTURY POLSKIEJ W WILNIE
(NAUGARDUKO G. 76, WILNO)



ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA
"RUDOMIANKA"

TVP
WILNO